PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

KWIECIEŃ 2005 ISSN 1429-4494 NR 4 (107)/05 ROK XIII

Politechnika Gdańska laureatem w konkursie Ministra Kultury i Generalnego Konserwatora Zabytków RP „ZABYTEK ZADBANY” AD 2005

Dwór Artusa, 18 kwietnia 2005 r.



Bohaterowie konkursu (od lewej): dr inż. Leszek Wicikowski, Dyrektor ds. Technicznych PG; prof. Andrzej Baranowski, Dziekan Wydziału Architektury PG; mgr inż. arch. Ewa Gruszka-Falkowska, Kierownik Działu Remontowo-Budowlanego; mgr Ewa Mazur, Dyrektor Administracyjny PG; prof. Janusz Rachoń, Rektor PG; dr inż. arch. Wiesław Czabański, Pełnomocnik Rektora ds. Rewitalizacji Gmachu Głównego PG

„Dlaczego warto zajmować się przeszłością?”

Wykład prof. Leona Kieresa, Prezesa IPN, na Politechnice Gdańskiej, w ramach wykładów jubileuszowych



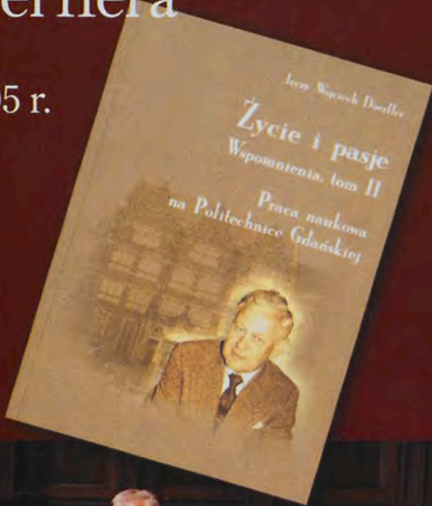


26 kwietnia 2005 r.

Promocja książki prof. Jerzego W. Doerffera



21 kwietnia 2005 r.









www.pg.gda.pl/PismoPG/

„Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów oraz akceptują jednoczesne ukazanie się artykułów na łamach „Pisma" i w Internecie.

Adres Redakcji
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Redakcja „Pisma PG"
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Opracowanie techniczne i typograficzne
Skład i opracowanie okładki
– Ewa Niziołkiewicz
Redakcja „Pisma PG",
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Fot. 1., 2. i 4. str. okładki
– Krzysztof Krzempek
Fot. 3. str. okładki
– Krzysztof Krzempek i Jerzy Kulas

Stała współpraca
Zespół Technik Multimedialnych

Korekta
Joanna Szłapczyńska

Druk
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 29 kwietnia 2005 r.

Spis treści

Półmetek kampanii wyborczej



Politechnika Gdańska przeżywa obecnie kampanię wyborczą władz Uczelni na kadencję 2005-2008. W demokratycznie zarządzanej instytucji jest to zawsze czas refleksji i analiz, porównań obietnic przedwyborczych z początku kończącej się kadencji z ich realizacją, wpływu zmieniających się warunków na osiągnięcia i potknięcia naszych przełożonych, dyskusji nad stylem rządzenia, i to nie tylko na szczeblu centralnym uczelni, poszukiwania nowych kandydatów, którzy mogliby jak najlepiej realizować nasze oczekiwania. Coraz częściej czujemy, że przy oszczędnym finansowaniu szkolnictwa i nauki oraz braku bogatego przemysłu skłonnego finansować badania naukowe w naszym kraju (nie chodzi o wyjątki), chcielibyśmy stanowiska kierownicze w uczelni na wszystkich szczeblach składać w ręce tych członków naszej społeczności, którzy oprócz imponującego dorobku naukowego rozumieją zarówno istniejące uwarunkowania ekonomiczne, jak i posiedli umiejętność stymulowania rozwoju kadry, bez której nie może istnieć licząca się uczelnia, a także skutecznego promowania szkoły. Powinno to z kolei zapewnić napływ uzdolnionej młodzieży, która po ukończeniu studiów stanie się siłą napędową rozwoju naszej ojczyzny.



W tegorocznej kampanii wyborczej, pomimo zgłoszenia przez elektorów aż 11 kandydatów na najwyższe stanowisko w naszej Uczelni, tylko aktualnie sprawujący władzę rektor prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń podjął wyzwanie kierowania tą olbrzymią instytucją zatrudniającą kilka tysięcy pracowników i dostarczającą wiedzę kilkakrotnie większej rzeszy studentów. Zdajemy sobie sprawę z tego, jak niewiele instytucji i zakładów produkcyjnych w Polsce dysponuje tak liczną kadrą i jak dużą odpowiedzialność ponosi jej lider. Fakt, że przytłaczająca większość elektorów oddała swe głosy właśnie na urzędującego rektora i zaproponowanych przez niego prorektorów, świadczy o uznaniu, jakie zdobył w naszej społeczności. Jest to także akt nadziei zobowiązujący rektora-elekta do zdwojenia wysiłków w sprawnym zarządzaniu uczelnią.

W ciągu kilku następnych dni powinniśmy wybrać dziekanów i prodziekanów. Ten etap zwykle wywołuje najwięcej emocji, gdyż właśnie decyzje dziekana odczuwamy bezpośrednio na własnej skórze. Stąd liczne głosy dyskusji kierowane do Uczelnianej Komisji Wyborczej. W przypadku, gdy elektor nie może uczestniczyć w zebraniu wyborczym, niewygodny wydaje się demokratyczny wymóg głosowania bezpośredniego, a dla zgłaszających swych kandydatów na stanowiska kierownicze – konieczność pisemnej zgody zgłaszanej osoby na wstąpienie w szranki wyborcze.

Szkoda, że często podchodzimy do wyborów po polsku, improwizując. Ich wyniki będą przecież kształtować naszą rzeczywistość w ciągu najbliższych trzech lat. Warto pamiętać, że naszej decyzji nie będziemy mogli zmienić i odwołać wybranego legalnie dziekana, nawet gdyby później nadużył naszego zaufania.

Sygnalizowanych często utrudnień, wynikających z przyjętej przez senat instrukcji, można łatwo uniknąć, przygotowując się zawczasu do wyborów. Właściwie już na wiele dni przed planowanym wyjazdem można przewidzieć potrzebę złożenia aktu zgody na kandydowanie, a wyjazdy kilkudniowe mogą być konsultowane z komisją wyborczą tak, aby termin zebrania wyborczego nie kolidował z bardzo ważnym spotkaniem, czy konferencją. W przypadku, gdy zdania elektorów są bardzo podzielone, przygotowanie się do wyborów z odpowiednim wyprzedzeniem może być czynnikiem decydującym o sukcesie.

Kolejnym etapem, który czeka nas pod koniec kwietnia (29.04.05), są wybory członków senatu reprezentujących grupy pracownicze B oraz D. Studenci wybierają swych



przedstawicieli samodzielnie, zaś pracownicy grupy A – na wydziałach, równolegle z wyborem prorektorów. Zanim jednak przystąpimy do wyborów, urzędujący Senat PG musi ustalić liczby przedstawicieli poszczególnych grup społeczności w senacie kadencji 2005-2008. Prawdopodobnie odbędzie się to w dniu 27 kwietnia 2005 r.

Po raz pierwszy w bieżącej kampanii wybraliśmy kolegia elektorskie grup B oraz D w wyborach bezpośrednich. Poprzednio ich role spełniały gremia przedstawicieli do rad wydziałów lub elektorów UKE, reprezentujących określone środowisko społeczności uczelni. Mam nadzieję, że ten demokratyczny sposób wyboru reprezentantów do kolegialnych władz uczelni sprawdzi się i nowi członkowie Senatu PG będą potrafili zrozumieć i umiejętnie łączyć troskę o interesy swych wyborców z dobrem całej uczelni. Takiej mądrości życzę zarówno elektorom, jak i przyszłym senatorom. Jego Magnificencji Rektorowi-Elektowi, Panom Prorektorom-Elektom oraz nowo wybranym Panom Dziekanom gratuluję wyboru i życzę wielu spektakularnych sukcesów osiąganych dla dobra naszej Uczelni.

Andrzej Wolny
Przewodniczący
Uczelnianej Komisji Wyborczej
Gdańsk, 11 kwietnia 2005 r.

Fot. Jerzy Kulas



Kierownictwo akademickie Politechniki Gdańskiej *kadencja 2005-2008*

Rektor - prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń, prof. zw. PG – Wydział Chemiczny

Prorektor ds. Nauki i Wdrożeń
dr hab. inż. Ryszard Katulski, prof. nadzw. PG – Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Prorektor ds. Organizacji i Rozwoju
prof. dr hab. inż. Romuald Szymkiewicz, prof. zw. PG – Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

Prorektor ds. Kształcenia
dr hab. inż. Władysław Koc, prof. nadzw. PG – Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

Prorektor ds. Współpracy ze Środowiskiem Gospodarczym i z Zagranicą
prof. dr hab. inż. Wojciech Sadowski – Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej

Dziekani

Wydział Architektury
Dziekan – dr hab. inż. Andrzej Baranowski, prof. nadzw. PG

Wydział Chemiczny
Dziekan – prof. dr hab. inż. Jacek Namieśnik, prof. zw. PG

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki
Dziekan – prof. dr hab. inż. Henryk Krawczyk, prof. zw. PG

Wydział Elektrotechniki i Automatyki
Dziekan – prof. dr hab. inż. Kazimierz Jakubiuk

Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej
Dziekan – prof. dr hab. inż. Jan Godlewski

Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska
Dziekan – dr hab. inż. Krzysztof Wilde, prof. nadzw. PG

Wydział Mechaniczny
Dziekan – dr hab. inż. Adam Barylski, prof. nadzw. PG

Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa
Dziekan – do 27 kwietnia 2005 r. nie dokonano wyboru

Wydział Zarządzania i Ekonomii
Dziekan – dr hab. Piotr Dominiak, prof. nadzw. PG

Polacy i morze

Na Święto Morza 2005 r.

Rok temu, w periodyku *Pismo PG* 1/2004, ukazała się znamienna wypowiedź profesora Bolesława Mazurkiewicza pt. „Politechnika Gdańska a sprawy morskie". Uważam ją za bardzo ważną, bo wyraźnie unaocznia pilną dziś potrzebę wypracowania kompleksowej, współczesnej polityki morskiej państwa polskiego. Idąc śladem tej wypowiedzi, ale także tropem wcześniejszego własnego szkicu historycznego pt. „Naród i morze", zamieszczonego w piśmie *30 Dni* 6/2001 – oraz sięgając również do innych dawnych publikacji – warto chyba problematyką zająć się ponownie.

Po odzyskaniu niepodległości w r. 1918, Polska powróciła nad morze – Morze Bałtyckie. W r. 1920 ukazał się w *Gazecie Gdańskiej* artykuł pt. „Budujemy przyszłość Gdańska" (Rys. 1). Pisano wówczas m.in.: *Niedawno wróciła dzielnica pomorska na łono prawdziwej Ojczyzny (...). Podajmy sobie ręce do wspólnej pracy. Niech ustaną rozdźwięki między naszymi dzielnicami. Niech jeden cel złączy nas w jeden obóz. Czuwać musimy nad przyszłością Gdańska, który jest naszym oknem na daleki świat. Do jego portu zawiną okręty z całego świata, a polski Biały Orzeł rozpostrze swe skrzydła nad Bałtykiem* (podkr. autora).

Jeśli przywołać teraz wspomniany wyżej mój szkic pt. „Naród i morze", powołujący się na artykuł Władysława Cieszyńskiego w *Gazecie Gdańskiej* w r. 1921 (Rys. 2), wypada dziś raz jeszcze przypomnieć postawione tam pytanie: *Czy naród polski pamięta o morzu i własnej flocie?* Według autora tego artykułu, wówczas w r. 1921, trzeba nam było *dojść do znajomości rzeczy, pozostających w związku z morzem, flotą, sprawami portowymi, budową okrętów, handlem zamorskim, prawem międzynarodowym morskim, itd.* Dalej pisał on: *Z natury rzeczy będzie taka praca, poza czynnikami państwowymi urzędowo niejako do niej zniewolonymi, świętym obowiązkiem (...) wszystkich.* Od siebie w tym szkicu dodałem: *Jak te sprawy wyglądają u nas dzisiaj, po życiu trzech pokoleń? Nasze osiągnięcia na tym polu po ostatniej wojnie były imponujące. Rosła nasza gospodarka morska, rozwijała się flota i rybołówstwo. Wykształciliśmy znakomitych fachowców – rzesze budowniczych okrętów, marynarzy, rybaków i portowców. Polskie stocznie były w czołówce światowej. Gdzie jesteśmy dziś – każdy widzi. Trzeba wołać na alarm: „Czy naród polski pamięta o morzu i własnej flocie?".*

Jak wiadomo, w całym dwudziestoleciu polityka władz Wolnego Miasta Gdańska przeciwstawiała się morskim aspiracjom Polski i poprzedzające nas generacje Polaków musiały wybudować Gdynię z jej naówczas najnowocześniejszym portem na Bałtyku. W końcu tego okresu odezwały się też już wyraźne roszczenia polityczne naszego zachodniego sąsiada, na co Polska – ustami swego ministra spraw zagranicznych – odpowiedziała: *Nie damy odepchnąć się od Bałtyku!* (Rys. 3). Takie stanowisko było wynikiem skutecznego zakorzenienia się w świadomości Polaków II Rzeczypospolitej głębokiej duchowej i materialnej więzi z morzem i jego specyfiką.

Tymczasem, szowinistyczna propaganda naszych adwersarzy, której typowym przedstawicielem okazał się był niejaki p. Kiekheben-Schmidt, głosiła: „Polacy – naród lękający się morza" (*Danziger Vorposten,* Beilage „Zwischen Norden und Osten", 1939, 18, Sonnabend/Sonntag 26./27. August) – (Rys. 4). W tak zatytułowanym artykule czytamy: *W związku ze sporem między Polską a Gdańskiem w sprawie wykorzystania gdańskiego portu pojawia się nie tylko na marginesie, ale zapewne jako istota rzeczy, podstawowe pytanie, czy Polacy mają na wybrzeżu w ogóle tytuł do jakiejkolwiek roboty, a mianowicie jako naród aktywnie uprawiający żeglugę. Dokładniejszy wgląd w polskie działania w obszarze wybrzeża Bałtyku – budowę portu w Gdyni, utworzenie polskiej marynarki handlowej i floty wojennej, założenie przedsiębiorstw handlu morskiego, itd. – pokazuje mianowicie, że Polacy mają w tym rozwoju udział bardziej niż wątpliwy. To, co dziś uchodzi za polski port, polską flotę, polską stocznię, polską firmę zamorską, itd., jest polskie tylko z nazwy i z tytułu własności. Polacy nie mogą sobie rościć prawa chyba do żadnego urządzenia lub inwestycji dla swej żeglugi jako dzieła własnego ducha twórczego, ponieważ przy powstawaniu wszystkich tych rzeczy posłużyła się Polska zagranicznymi budowniczymi portów i technikami okrętownictwa, zagranicznymi inżynierami, kapitanami, pilotami portowymi, kupcami, itd. To, co polska żegluga morska może wykazać jako użyteczne, jest wynikiem pracy Holendrów, Duńczyków, Szwedów, Norwegów, Anglików i nawet Niemców. A razem z wymienieniem tych nazw dochodzimy też już bardzo blisko do odpowiedzi na postawione na początku pytanie, czy Polacy – po tym jak w ten sposób udowodnili swoją własną niezdolność – mają w ogóle cokolwiek do szukania na morzu. Ponieważ: istnieją narody ze swej natury zaprawione do pracy na morzu i te morza się bojące. O tym, czyim powołaniem jest żegluga morska, mówi fakt, że trzy czwarte światowego okrętownictwa znajduje się w rękach narodów germańskich. Kto jednak został przez opatrzność przypisany do lądu, tego dowód dają sami Polacy na własnym przykładzie. (...) „Biały Orzeł" państwa polskiego nie jest, pomimo gorących życzeń jego hodowców, żadnym orłem morskim. Jest on i pozostanie poczciwym ptakiem lądowym* (podkr. autora). (...).

Jak widać, opinia Polaków i Niemców na temat morskiego charakteru Białego Orła była wówczas diametralnie różna. O



Gazeta Gdańska

WYCHODZI CODZIENNIE W POŁUDNIE

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

Rok XXX. | Gdańsk, na wtorek, dnia 30-go listopada 1920. | Nr. 276.

Budujmy przyszłość Gdańska.

Rys. 1



GAZETA GDAŃSKA

Pismo dla ludu polskiego.

Rok XXXI. | Gdańsk, na piątek 18-go marca 1921 r. | Nr. 59.

Czy naród polski pamięta o morzu i własnej flocie?

Trzecie czytanie konstytucji.

Rys. 2


Dziś nieodwołalnie ostatni dzień subskrypcji pożyczki lotniczej

GAZETA GDAŃSKA

10 FEN

Sobota-Niedziela, 6-7 maja 1939 — Rok XLVIII

Nie damy odepchnąć się od Bałtyku!

Exposé min. Józefa Becka w Sejmie

Niezłomne stanowisko Rządu Rzplitej entuzjastycznie przyjęte przez cały kraj

Rys. 3

prawdzie w tej materii zaświadczyła definitywnie powojenna historia Gdańska i całego naszego wybrzeża. Już w r. 1945 powstała *Politechnika Gdańska* z jej *Wydziałem Budowy Okrętów*, a w r. 1948 spłynął z pochylni Stoczni Gdańskiej „Sołdek" – pierwszy statek zbudowany po wojnie przez polski przemysł okrętowy. Przez długie lata nasza gospodarka morska rozwijała się nadzwyczaj pomyślnie. Z nowych inwestycji morskich warto choćby wymienić bazę przeładunku węgla i rudy w Świnoujściu, suche doki w Gdyni i Port Północny w Gdańsku.

Niestety, wywalczona w latach osiemdziesiątych ub. wieku transformacja ustrojowa przyniosła także pewne negatywy, w tym również w polskiej polityce morskiej. Profesor Bolesław Mazurkiewicz, w swoim wymienionym tu na wstępie artykule, dostrzega dziś wyraźny zastój *w różnych dziedzinach gospodarki morskiej – od portów poprzez stocznie, przedsiębiorstwa żeglugowe, turystykę, żeglarstwo, aż do szkolnictwa włącznie.* Pisze: *A nasze*


ZWISCHEN NORDEN UND OSTEN

Ständige Beilage des Danziger Vorposten für Literatur, Kunst und Wissenschaft — Sonnabend/Sonntag, den 26./27. August 1939 / Nr. 18

Die Polen - ein meerscheues Volk

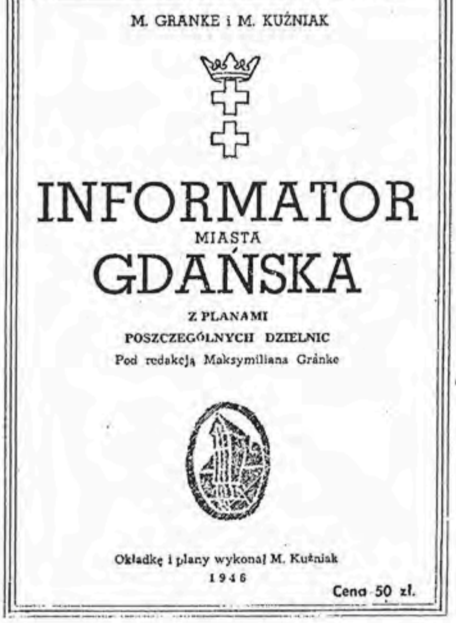
Ein Beitrag zur Völkerpsychologie

Rys. 4

stocznie? W głowie się nie mieści, że będziemy burzyć pochylnie i zasypywać baseny stoczniowe. (...) Co się dzieje z naszą flotą? Czy mamy zamiar korzystać tylko z armatorów zagranicznych, (...) z portów zagranicznych, (...) musi znaleźć się ktoś, kto będzie chciał i będzie miał możliwość ratowania naszego dostępu do morza i możliwość jego wykorzystania.

Warto w tym miejscu przywołać sentencję takiego kogoś sprzed lat – ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego, zamieszczoną w pierwszym powojennym, z r. 1946, *Informatorze Miasta Gdańska* (Rys. 5): *Nowe pozytywne możliwości i drogowskazy narodowe historia wybiła dziś nad morzem.* W owym czasie naród polski te historyczne możliwości wykorzystał bardzo dobrze.

Dlaczego dziś jest inaczej? Profesor Bolesław Mazurkiewicz konkluduje: *Naród, który nie dba o swoje tradycje, przestaje być narodem. Tradycje morskie były wśród naszego społeczeństwa zawsze bardzo żywe (...).* Trzeba tutaj zapytać, czy dziś takie już nie są? Czy, jak to pisano kiedyś w *Danziger Vorposten* (Rys. 4), Biały Orzeł jest dziś skazany na to, aby być tylko *poczciwym ptakiem lądowym?*


M. GRANKE i M. KUŹNIAK

INFORMATOR MIASTA GDAŃSKA

Z PLANAMI POSZCZEGÓLNYCH DZIELNIC

Pod redakcją Maksymiliana Granke

Okładkę i plany wykonał M. Kuźniak

1946

Cena 50 zł.

Rys. 5

Wydaje się, że szerokie rzesze naszego społeczeństwa doceniają dziś nadal wielkie znaczenie morza w życiu polskiego narodu. Trzeba jednak zapytać, czy widzą to również jego liderzy?

Morze, nasze morze, (...) mamy rozkaz cię utrzymać (...).

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG

Profesor Aleksanser Rylke i Jego związek z Marynarką Wojenną RP

Proste jest wszystko, co już zostało zrobione
Profesor Aleksander Rylke

Politechnika Gdańska, jako polska państwowa uczelnia akademicka została powołana dekretem Rządu Tymczasowego 24 maja 1945 roku, w dwa tygodnie po zakończeniu II wojny światowej. Utworzono w niej po raz pierwszy w Polsce Wydział Budowy Okrętów, którego zorganizowanie powierzono komandorowi porucznikowi inż. Aleksandrowi Rylkemu – pełniącemu przed 1939 rokiem obowiązki Szefa Wydziału Budowy Okrętów w Kierownictwie Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej (KMW). Został on jego pierwszym dziekanem. W tym roku przypada 60 lat działalności Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej.

Profesor A. Rylke nie był jedynym przedstawicielem marynarki, rozpoczynającym pracę dydaktyczną na Politechnice Gdańskiej. Z pracowników cywilnych KMW byli to inżynierowie: Aleksander Potyrała – okrętowiec, absolwent tejże uczelni w 1926 roku, oraz Henryk Markiewicz, a z oficerów komandorzy: Hilary Sipowicz, Mikołaj Berens i Adolf Zelenay. Powołanie do pracy na uczelni było wielkim uznaniem dla ich wiedzy i kwalifikacji.

Ich związki z dydaktyką rozpoczęły się w 1935 roku poprzez zorganizowanie przy Państwowej Szkole Technicznej w Warszawie Wydziału Budowy Okrętów i Konstrukcji Stalowych, głównie dla potrzeb marynarki wojennej. Naukę kontynuowano również w czasie okupacji, poszerzając o tajne nauczanie na poziomie wyższym, w ramach organizacji marynarzy „Alfa" przy Armii Krajowej. Inżynier A. Potyrała kierował dodatkowo wywiadem w zakresie przemysłu okrętowego.

Pierwszym nieformalnym „dziekanem" tego Wydziału Budowy Okrętów był kmdr inż. Dominik Malecki, a po jego śmierci w 1941 roku obowiązki te przejął inż. A. Potyrała. Wykładowcami techniki okrętowej byli:

- kmdr por. inż. Aleksander Rylke (ps. Piotr) – kreślenia i statyka wiązań okrętowych;
- kmdr inż. Mikołaj Berens (ps. Wróblewski) – teoria okrętu;
- kmdr inż. Hilary Sipowicz (ps. Bzura) – mechanizmy okrętowe;

- inż. Aleksander Potyrała (ps. Twardowski) – konstrukcja kadłuba;
- kmdr ppor. inż. Adolf Zelenay (ps. Marek) – elektrotechnika okrętowa.

Na tym Wydziale rozpoczął studia m. in. przyszły profesor Politechniki Gdańskiej Lech Kobyliński.

Droga Aleksandra Rylkego do godności profesora Politechniki Gdańskiej

Profesor Aleksander Rylke urodził się 22 maja 1887 r. w Równem na Wołyniu. Ojciec jego, z wykształcenia astronom i geodeta, bardzo ceniony naukowiec, był członkiem cesarskich towarzystw: astronomicznego i geograficznego. W maju 1893 r. będąc w stopniu generała, zostaje przeniesiony z Petersburga do Warszawy, gdzie jego syn Aleksander rozpoczyna naukę w tzw. szkole realnej o kierunku przyrodniczym, przygotowującej do wyższych studiów na uczelniach technicznych. Wyrastał w atmosferze nauki, mając wzorce w domu i wśród przyjaciół rodziców. Z możliwości, jakie wtedy istniały, wybiera, po zdaniu matury w 1904 r., studia na Wydziale Budowy Okrętów Szkoły Inżynierów Marynarki Wojennej w Kronsztadzie.

O jego zdolnościach i ambicji świadczy solidne przygotowanie się do egzaminu konkursowego, na co poświęcił całe lato, utrwalając wiedzę, szczególnie z matematyki. Opłaciło się – na sześć miejsc dla pierwszego roku Wydziału Budowy Okrętów (zdawało pięćdziesięciu czterech kandydatów), Aleksander Rylke uzyskał pierwszą lokatę, by po pięciu latach w 1909 r. ukończyć studia z taką samą i z wyróżnieniem. Miał prawo wyboru miejsca pracy: centralne instytucje techniczne Ministerstwa Marynarki w Petersburgu, porty wojenne na Bałtyku – Kronsztad, Rewel lub Lipawa, porty Morza Czarnego – Sewastopol bądź Nikołajew nad Bohem, wreszcie, jako ostatni w tym uszeregowaniu – Władywostok.

Wybrał pracę w Arsenale Portu Wojennego w Sewastopolu, wywołując zdziwienie kolegów i kierownictwa uczelni. Nie wybierał kariery, lecz miejsce pracy, gdzie mógł znaleźć dla siebie rozległe pole do działalności praktycznej w najrozmaitszych działach swojej specjalności. I jak wspominał po latach: *Sewastopol – Błogosławione Południe, Krym, ciepłe morze, słońce, Bakczysaraj, Jałta. To właśnie było coś dla mnie. I stosunkowo niedaleko od ojczystych stron.*

Sewastopol, koniec kwietnia 1909 r. – ppor. mar. inż. Aleksander Rylke rozpoczyna pracę jako młodszy inżynier w kierownictwie budowy pancernika „Joan Złotousty" i to od razu z sukcesem. Okręt znajdował się w końcowej fazie budowy, co wymagało szczególnego nakładu pracy. Przytaczam ten szczegół, ponieważ dał on początek jego długiej i twórczej inżynierskiej działalności. W swoich wspomnieniach po latach pisze: *A wszystko zaczęło się od tego, że wpadłem na pomysł, aby na „Joanie Złotoustym" zastosować urządzenie pozwalające na szybkie odłączenie, w razie potrzeby, łba trzonu steru od nasadzonego nań końca rumpla. Moja koncepcja została zaaprobowana i wykonana pod mym nadzorem.* Zostało to wtedy wysoko ocenione i nagrodzone kwotą 300 rubli, dość pokaźną jak na owe czasy, stanowiącą wielkość jego czteromiesięcznych poborów oraz wywołało korzystne echo u „zwierzchności" na kilka następnych lat. Wtedy zrodziło się stałe motto przyszłego profesora – *robić dobrze, skutecznie i wciąż lepiej.*

W Sewastopolu pracował do 1913 r., zajmując się również organizacją remontów i dokowań okrętów, a przez ostatnie dwa lata pełnił obowiązki głównego inżyniera w dywizjonie okrętów podwodnych. Zdobył sobie duży autorytet u przełożonych, szacunek podwładnych oraz pracowników stoczniowych, a nabyta umiejętność współżycia z ludźmi, bez względu na ich pozycję, była zawsze jego pozytywną cechą.

W 1913 r. zostaje przeniesiony do Stoczni Bałtyckiej w Petersburgu – już jako znany i wyróżniający się okrętowiec – na stanowisko zastępcy kierownika budowy krążowników, awansując na kolejne stopnie oficerskie. Stocznia Bałtycka, podlegająca Ministerstwu Marynarki, była największą w ówczesnym imperium rosyjskim. Posiadała również dział budowy maszyn głównych oraz kotłów. Była stocznią autonomiczną, na rozrachunku własnym. Już na samym początku, mając opinię sprawnego negocjatora, został delegowany do odbioru stali okrętowej w Zagłębiu Dąbrowskim – w Sosnowcu i Zawierciu. To samo wykonywał również w walcowniach na południu Rosji i jak sam mówił – *przeszedłem prawdziwą akademię z zakresu technologii walcowania stali.*

W 1918 r. w czasie rewolucyjnego zamętu, kmdr ppor. Aleksander Rylke opuszcza Petersburg i przez Finlandię, po



Prof. zw. dr inż. Aleksanser Rylke, doktor h. c. Politechniki Gdańskiej (fot. z Pracowni Historii Bibl. Gł. PG)

wielu perypetiach, powraca do Polski, przybywając do Warszawy dopiero 9 września 1919 r. W tym czasie jest już w pełni ukształtowanym okrętowcem, znającym biegle języki: angielski, niemiecki, francuski, dobrze hiszpański, no i oczywiście rosyjski i polski.

10 września, a więc na drugi dzień, zgłasza się do szefa Służby Technicznej Departamentu Spraw Morskich, wtedy gen. brygady inż. mech. Tadeusza Bobrowskiego, i zostaje wciągnięty na listę oficerów Marynarki Wojennej RP, w korpusie technicznym w stopniu majora (nie było wówczas jeszcze stopni marynarskich). Spotkał tam wielu dawnych znajomych i kolegów z marynarki rosyjskiej, co ogromnie ułatwiło mu pierwsze kroki.

Już wkrótce delegowany jest do Gdańska w celu przeprowadzenia pertraktacji z ówczesną Danziger Werft w sprawie powierzenia jej budowy monitorów rzecznych dla flotylli pińskiej, według projektu kmdr. inż. Maleckiego. Po podpisaniu umowy sprawował nadzór nad ich budową, w ramach Wojskowego i Morskiego Przedstawicielstwa Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, którym kierował generał, później kontradmirał, inż. mech. Michał Borowski, pełniąc dodatkowo funkcję kierownika wydziału techniczno-morskiego przedstawicielstwa. Również w tym czasie nadzorował przebudowę poniemieckiego statku żeglugi przybrzeżnej „Wotan" na pierwszy polski okręt hydrograficzny ORP „Pomorzanin".

Znajomość języków obcych i umiejętność prowadzenia skutecznych negocjacji powodowała dalsze tego typu zadania, w tym również dla potrzeb szkolnictwa morskiego. W marcu 1920 r. pertraktuje

w Hamburgu możliwość zakupu holowników, a po powrocie z Niemiec już w czerwcu zostaje mianowany przewodniczącym komisji zakupu statku dla nowo powstającej w Polsce Szkoły Morskiej w Tczewie.

W pierwszych latach działalności Departamentu Spraw Morskich, kierowanego przez generała brygady, a następnie kontradmirała, Kazimierza Porębskiego, agendy wszystkich spraw morskich spoczywały w rękach tego departamentu. Admirał Porębski był przekonany, iż Polska powinna utworzyć własną flotę handlową, a ta będzie potrzebowała ludzi o odpowiednich kwalifikacjach. Postanowiono więc zakupić statek szkolny. Zaoferowane statki znajdowały się w kilku portach europejskich. Należało dokonać ich oględzin i wybrać najodpowiedniejszy, zarówno pod względem technicznym, jak i pod względem ceny. Miał to być żaglowiec pełnorejowy albo bark, posiadający silnik pomocniczy, lub taki, na którym można go zamontować.

Wybrany żaglowiec „Nesta", zbudowany w Anglii w 1868 r., znajdował się w Holandii, gdzie po jego zaakceptowaniu przeszedł odpowiedni remont wraz z zamontowaniem na nim dwóch silników po 150 KM każdy. Całość prac i wszystkie czynności płatnicze, oraz związane z uzyskaniem odpowiedniej klasy, nadzorował kmdr ppor. inż. Aleksander Rylke. Statek otrzymał nazwę „Lwów" i pod koniec roku 1920 przyszedł do Gdańska.

Jesienią 1921 r. kmdr ppor. A. Rylke zwalnia się ze służby czynnej i przechodzi do rezerwy. Wraz z kolegami: inż. Janem Korwin-Kamieńskim i kpt. mar. Antonim Brynkiem postanawiają powołać do życia stocznię polską. Inicjatywa ta uzyskała poparcie zarówno ze strony marynarki, jak i też powstałego wówczas Departamentu Morskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, oraz Ministerstwa Robót Publicznych. Opracowany przez komandora statut spółki akcyjnej pod nazwą Krajowe Stocznie Okrętowe został szybko zatwierdzony i ogłoszony w Monitorze Polskim. Ale niestety, w wyniku katastrofalnego spadku wartości ówczesnego pieniądza i powstałej inflacji, realizacja tego przedsięwzięcia stała się niemożliwa. Podejmuje zatem, już jako pan Rylke, pracę w firmie Braci Lilpop w Warszawie, w charakterze korespondenta w językach obcych. Utrzymuje dalej kontakty z marynarką wojenną i w wolnych popołudniach zimą 1922-1923 wykonuje dla jej potrzeb projekt doku pływającego, o nośności trzech tysięcy ton.

Związany z morzem i jego sprawami obejmuje prezesurę w Oddziale Warszawskim Ligi Morskiej i Rzecznej oraz członkostwo w Zarządzie Głównym Ligi. Prowadzi stałe prelekcje i odczyty publiczne również poza Warszawą. W 1923 r. organizuje w Warszawie pierwszą w dziejach Polski wystawę morską, na której wykonał własnoręcznie plastyczny plan przyszłego portu w Gdyni. Bierze również udział w zorganizowaniu Jacht-Klubu w Warszawie i zapoczątkowaniu wydawania miesięcznika „Morze" jako organu Ligi. Był zawsze i w każdych warunkach człowiekiem czynu.

Nie pozwolono mu jednak zbyt długo być panem Rylke. Pierwszego stycznia 1924 r. zostaje ponownie powołany do wojskowej służby czynnej, z przydziałem do Biura Wojskowego Komisarza Żeglugi Śródlądowej w Oddziale IV Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Zadaniem tej placówki było: przygotowanie wszelkich środków komunikacji i transportu wodnego na wypadek mobilizacji, ewidencjonowanie stanu posiadania taboru pływającego oraz znajomość jego stanu technicznego, jak też opracowywanie kierunków rozwoju.

Z końcem lutego 1927 r., w wyniku wyraźnych planów rozwoju Marynarki Wojennej RP, komandor A. Rylke zostaje przeniesiony służbowo do KMW, z zadaniem bezpośredniego nadzorowania budowy zamówionych we Francji niszczycieli: „Wicher" i "Burza" oraz okrętów podwodnych: „Wilk", „Ryś" i „Żbik". Zaczęła się bardzo aktywna praca komandora inżyniera okrętowca.

Niszczyciele budowane były w stoczni Chantiers Navals Français w miejscowości Blainville w pobliżu Caen, zaś okręty podwodne w stoczniach: jeden w Chantiers et Ateliers Augustin Normand w Hawrze, drugi w Ateliers et Chantiers de la Loire w Nantes, a trzeci w Chantiers Navals Français w Blainville. Do nadzoru ich budowy kierownictwo Marynarki Wojennej powołało Komisję Nadzorczą pod przewodnictwem komandora inż. Ksawerego Czernickiego – awansowanego później do stopnia kontradmirała.

Praca nadzoru była bardzo absorbująca i dotyczyła również, oprócz stoczni, wytwórców kotłów parowych, turbin parowych i silników spalinowych napędów głównych, linii wałów, agregatów prądotwórczych, uzbrojenia, dokumentacji, technologii montażu, prób odbiorczych i innych drobiazgów, składających się na całość okrętu. Nie wszystko w stoczniach przebiegało prawidłowo i terminowo. Należało systematycznie nadzorować przebieg prac, zwracając uwagę nawet na detale. Niestety, były też sprawy poważne, kierowane z konieczności do arbitrażu.

Pierwszy dotyczył stateczności niszczyciela „Wicher". Okazało się, że jego MG (metacentrum) stanowiło dolną dopuszczalną wielkość zastrzeżoną w umowie, ale z określoną jednocześnie dość znaczną karą (poniżej tej wielkości okrętu można było nie odebrać). Wobec wid-


Warszawa, dn. 11.września 1945 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO
ŻEGLUGI I HANDLU ZAGRANICZNEGO
Departament Morski
L. dz. NW3/VI/2830/45

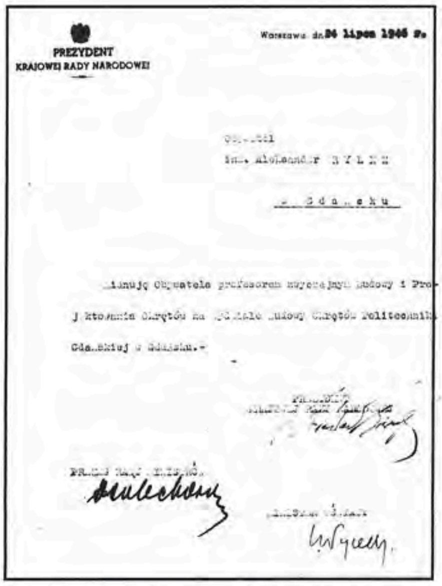
Delegacja

Departament Morski Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego deleguje do Gdańska i Sopot doradcę Departamentu dla spraw przemysłu okrętowego ob. inż. kmdr.por. Rylke Aleksandra celem ustalenia z Dyrekcją Zjednoczenia Stoczni Polskich programu uruchomienia i produkcji Stoczni.

DYREKTOR DEPARTAMENTU
w/z (St. Jabłoński
kmdr.ppor.)

J/Ph

Kserokopia dokumentu dotyczącego prof. A. Rylkego, 11 IX 1945 r. (fot. z Pracowni Historii Bibl. Gł. PG)


PREZYDENT
KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ

Warszawa dn. 24 lipca 1946 r.

[illegible]

w Gdańsku

[illegible]

Fotokopia nominacji prof. A. Rylkego na profesora zwyczajnego na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej 24.07.1946 r. (fot. Z Pracowni Historii Bibl. Gł. PG)

ma kary stocznia zaoponowała, przedstawiając swoje korzystniejsze obliczenia, i zażądała arbitrażu. Arbitraż nie był zawiły, bo sprowadzał się do sprawdzenia obliczeń stoczni i porównania ich z obliczeniami komandora A. Rylkego, które przez niezależnego superarbitra, generała inż. Baillego zostały uznane za słuszne i korzystne dla Polski.

Drugi arbitraż był poważniejszy i dotyczył kotłów parowych na niszczycielu „Burza". Jeszcze przed montażem kotłów na okręcie stwierdzono, że ich górne walczaki są zowalizowane. Walczaki były nitowane z dwóch połówek i to mogło doprowadzić do nadmiernych naprężeń w szwach nitowych przy ciśnieniu roboczym. Kotły te, w liczbie trzech, były wykonane w innym przedsiębiorstwie niż dla „Wichra". Tamte były dobre.

Tu również doszło do arbitrażu. Superarbitrem był kontradmirał inż. Marek Rundle, oficer w stanie spoczynku brytyjskiej marynarki wojennej, który po dokładnie wykonanych osobiście pomiarach walczaków orzekł, iż kotły te nie nadają się do montażu na okręcie. Było to bardzo poważną stratą finansową dla stoczni.

Te obie sprawy, jak również zakwestionowanie niewłaściwego nitowania na okręcie podwodnym „Wilk", wystawiają bardzo dobre świadectwo nadzorowi technicznemu oraz komandorowi A. Rylkemu za umiejętność prowadzenia negocjacji, nieustępliwość i dbałość o należytą jakość wykonywanych prac i interes marynarki.

Komisja Nadzorcza Marynarki Wojennej zakończyła swoją działalność we Francji wiosną 1932 roku, zaś kmdr A. Rylke pozostał dłużej, celem likwidacji czynności Komisji i kontroli tzw. „planów zgodnych z wykonaniem" nowo wybudowanych okrętów. W połowie września, po ponadpięcioletnim pobycie we Francji, powrócił do kraju. Należy również przypomnieć, że w dowód uznania został w 1929 r. odznaczony we Francji Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej.

Na początku 1933 r. – już jako kmdr por. – inż. Aleksander Rylke obejmuje stanowisko kierownika Wydziału Budowy Okrętów w Służbie Technicznej KMW, przewodnicząc jednocześnie komisji do rozpatrzenia ofert stoczni francuskich na dostawę okrętu minowego „Gryf". Plany rozwoju marynarki nabierają tempa i pod koniec tegoż roku jako przewodniczący komisji wyjeżdża do Francji w celu rozpatrzenia ofert na dostawę do Polski drugiej serii trzech okrętów podwodnych. Tym razem wymagania taktyczno-techniczne na te okręty zostały opracowane przez Służbę Techniczną KMW.

Oferty złożyły stocznie: Augustin Normand w Hawrze, Forges et Chantiers de la Mediterranée w La Seyne w Tulonie, Chantiers de la Gironde w Bordeaux, Compagnie Schneider w Chalons i Ateliers et Chantiers de la Loire w Nantes. Komisyjne otwarcie ofert nastąpiło jesienią tegoż roku.

Komandor A. Rylke, jako kierownik Wydziału Budowy Okrętów zaczął przygotowywać się do głównych rozmów. Na początku zainteresowały go silniki elektryczne napędu podwodnego, a głównie ich masa, która w najkorzystniejszej ofercie Loire była znacząco mniejsza od podanej w ofercie Compagnie Schneider, a przecież firma Schneider była jednocześnie wytwórcą tych silników. Po sprawdzeniu u wytwórcy okazało się, że są to takie same silniki elektryczne i nie może być różnicy w ich masie. Stocznia Loire podała także inne zaniżone dane, a na okrętach podwodnych jest to bardzo ważny problem. Kilka następnych pozycji wykazało to samo, m.in. linia wałów, a co gorsze, było tej „masy" sporo i to położonej w górnej części okrętu. Po wykonaniu przez komandora obliczeń stateczności podwodnej okazało się, że okręt nigdy nie mógłby osiągnąć jej minimum, jaką stocznia gwarantowała. Była to wyraźna nieuczciwość stoczni, a do tego oferty były podpisane przez inżyniera Simonot, uznawanego za największy autorytet w zakresie budowy okrętów podwodnych.

Profesor Aleksander Rylke tak o tym pisze w swoich wspomnieniach:

Inżynier Simonot był w swoim czasie istotnie wybitnym konstruktorem okrętów podwodnych. Podpis: „Projekt Simonot" miał więc w skrócie oznaczać: Co do technicznej wartości projektu możecie być spokojni, przecież odpowiada za nią sam Simonot, a tym samym zabezpieczać projekt przed szczegółową analizą specjalistów Kierownictwa. Kiedy w związku z wynikami mej analizy pan Simonot, będący już w bardzo zaawansowanym wieku, przyjechał do Kierownictwa, okazało się, że zgodziwszy się na firmowanie swym nazwiskiem przedstawionego nam przez stocznię projektu, znał go tylko bardzo pobieżnie. Być może zapoznał się z nim dopiero przed samym wyjazdem do Warszawy. Przypuszczam, że firmował projekt nie „na piękne oczy" i że był również zainteresowany, aby Kierownictwo go akceptowało. W każdym razie wyjaśnienia udzielone przez pana Simonot nic nie zmieniły w stanie rzeczy stwierdzonym przeze mnie.

Zacząłem zastanawiać się nad tym, że przecież stocznia musiała zdawać sobie sprawę, że okręt w tej postaci, w jakiej jego projekt został nam zaoferowany, nie osiągnie wszystkich cech gwarantowanych przez stocznię w umowie. A gwarantować, to ponosić odpowiedzialność pieniężną i to w stosunku progresywnym. Jakże więc tak? W końcu doszedłem do przekonania, że sprawa jest właściwie prosta:

Ponieważ – jak już wspomniałem – projekt jest „projektem Simonot", przeto polscy technicy nie będą go badali zbyt skrupulatnie, polegając na renomie wybitnego konstruktora. Umowa zostanie podpisana, a to najważniejsze. Potem nastąpi realizacja. W toku tej realizacji zaczną wychodzić na jaw rozmaite niedociągnięcia, potrzeba różnych zmian, koncesji ze strony Kierownictwa. Ale, podpisawszy umowę z Ateliers et Chantiers de la Loire, Kierownictwo stanie się już poniekąd wspólnikiem swego kontrahenta. Będzie musiało się godzić na wszelkie żądane ustępstwa. Nie będzie bowiem chciało, aby postawiono mu ewentualny zarzut, że akceptowało projekt bez dokładnego przeanalizowania. A jeśliby nawet – post factum – Kierownictwo próbowało „stanąć okoniem", na przykład odrzucając w końcu gotowe już okręty, to władze nadrzędne, Ministerstwo Spraw Wojskowych, do

tego nie dopuszczą, nie tylko ze względu na stronę dyplomatyczną takiego kroku, ale również i na stosunki finansowe, jakie wówczas łączyły Polskę z Francją.

Było to wyraźne oszustwo i komandor A. Rylke zdawał sobie doskonale sprawę, że później cała odpowiedzialność spadnie na niego.

Po dokładnym przeanalizowaniu zaistniałej sytuacji i jej przedyskutowaniu z kolegami, komandor A. Rylke, biorąc również pod uwagę, że umowa nie została jeszcze podpisana, złożył w Kierownictwie Marynarki Wojennej meldunek: *Po szczegółowej analizie oferty Loire, zmuszony jestem unieważnić swój podpis na protokole komisji przetargowej wysuwającej ofertę Loire jako najkorzystniejszą. Wiem, czym to dla mnie pachnie. Ale lepiej teraz niż za trzy lata.*

I stało się – Ministerstwo Spraw Wojskowych, na podstawie ustawy o odmładzaniu armii, przenosi kmdra por. inż. Aleksandra Rylke z dniem pierwszego lipca 1934 r. w stan spoczynku, doliczając mu do wysługi emerytalnej brakujące trzy lata, wynikające z warunku tzw. wieku prekluzyjnego dla posiadanego stopnia oficerskiego.

Kierownictwo przetarg unieważniło, powiadamiając o tym ambasadę Francji, i zwróciło się do stoczni angielskich oraz holenderskich z ofertą budowy dla Polski – tym razem dwóch okrętów podwodnych – na bazie tych samych wymagań taktyczno-technicznych.

Kadm. Ksawery Czernicki – zastępca szefa KMW – zaprosił, już pana inż. Aleksandra Rylkego do siebie i wyraził, zarówno w swoim imieniu, jak i admirała Świrskiego, głębokie ubolewanie nad tym, co się stało. Następnie powiadomił go, że KMW ocenia bardzo wysoko jego pracę i prosi, aby pozostał nadal na swym stanowisku, na niezmienionych warunkach finansowych, w charakterze cywilnego pracownika kontraktowego. Trzeba przyznać, że nie było to ze strony KMW właściwe załatwianie sprawy.

A tak skwitował to pan Aleksander Rylke: *Bardzo mu za tę propozycję podziękowałem, ale jej nie przyjąłem, tak jak w podobnych warunkach nie mógłby jej przyjąć on sam.* Był to jego ostatni kontakt z mundurem oficera marynarki, nie licząc krótkiego epizodu na początku wojny w 1939 r.

Pan Rylke absolutnie nie martwił się o znalezienie pracy. Miał już wysoką pozycję zawodową, w tym i za granicą, a i emerytura nie była mała. Jednak „natura", co ciągnie „wilka do lasu", również i jemu nie pozwoliła tak od razu zapomnieć o marynarce. Była to później jego działalność dorywcza i raczej jako koleżeńska przysługa.

Po dłuższym letnim wypoczynku rozpoczął działalność inżynierską w charakterze wolnego zawodu, a z zamiłowania został członkiem Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, skąd m.in. otrzymał propozycję opracowania, dla potrzeb Marynarki Wojennej RP, zasad i programów szkolenia techników budowy okrętów na poziomie średnim. Jesienią zaś współpracował ze stocznią J. Samuel White w Cowes w Anglii przy opracowywaniu oferty, a potem umowy, na budowę dla Polski dwóch niszczycieli: „Grom" i „Błyskawica".

Od chwili przejścia na emeryturę, aż do wybuchu wojny w 1939 r. prowadził życie bardzo intensywne i to według własnego upodobania. Największą satysfakcję sprawiał mu udział w organizowaniu szkolenia techników budowy okrętów, co było wstępem do późniejszej pracy pedagogicznej zarówno podczas okupacji w Warszawie, jak i po wyzwoleniu na Politechnice Gdańskiej. Tradycje i dorobek szkolenia okrętowców na poziomie średnim przejęło później Technikum Budowy okrętów „Conradinum" w Gdańsku.

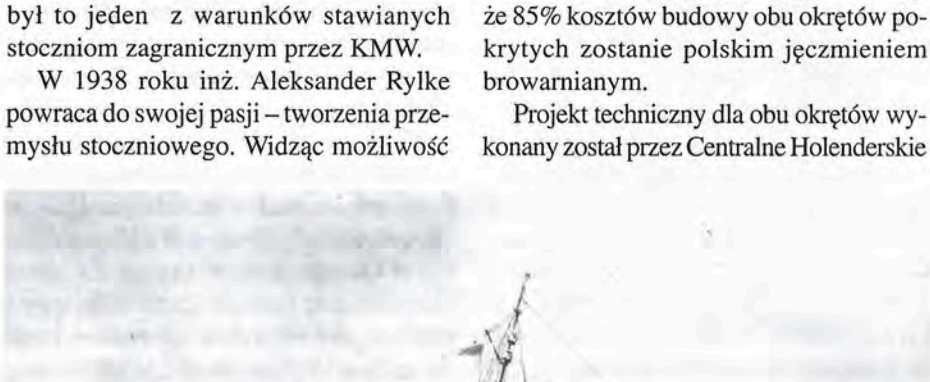
Wprawdzie inż. A. Rylke rozstał się z marynarką, ale jego opracowania były dalej przez KMW kontynuowane. Tak było m. in. z udziałem, maksymalnie jak to tylko możliwe, rodzimego przemysłu w budowie naszych okrętów i to zarówno za granicą, jak i też w kraju. W zamówieniach był to jeden z warunków stawianych stoczniom zagranicznym przez KMW.

W 1938 roku inż. Aleksander Rylke powraca do swojej pasji – tworzenia przemysłu stoczniowego. Widząc możliwość realizacji swoich planów sprzed 15 lat, organizuje dla przedsiębiorstwa Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych w Katowicach – Stocznię Gdyńską. Przystępuje do projektowania: traserni kadłubowej, pochylni łukowej własnej koncepcji, systemów energetycznych dla stanowisk pracy, nadzorując osobiście ich wykonanie. Na tej pochylni rozpoczęto wkrótce budowę pierwszego w Polsce statku morskiego – s/s „Olza". Jego wodowania, ustalonego na 15 września 1939 roku, już nie zrealizowano.

Przy tej okazji – ja, niżej podpisany – przed laty mechanik okrętu podwodnego „Sęp", uważam za celowe krótkie przypomnienie o naszych wspaniałych bliźniakach podwodnych – „Orzeł" i „Sęp", zbudowanych tuż przed samą wojną. Wstępne wymagania taktyczno-techniczne, jak już była o tym mowa, opracowane zostały pod nadzorem kmdra A. Rylkego i przy współudziale inż. Aleksandra Potyrały. W wyniku unieważnienia przetargu z Francuzami – co Marynarce Wojennej RP wyszło w efekcie na dobre – wysłano nowe oferty do Anglii i Holandii. Przetarg wygrały stocznie holenderskie.

Oferta stoczni angielskich była znacznie droższa i dodatkowo zawierała oświadczenie Admiralicji Brytyjskiej, iż nie jest możliwe osiągnięcie wymaganej przez Polskę szybkości 20 węzłów w położeniu nawodnym. Przewidywany koszt jednego okrętu wynosił 10 221 000 ówczesnych złotych. Koszt budowy jednego okrętu w Holandii ustalono na 9 359 000 złotych, ponadto zgodzono się, że 85% kosztów budowy obu okrętów pokrytych zostanie polskim jęczmieniem browarnianym.

Projekt techniczny dla obu okrętów wykonany został przez Centralne Holenderskie



Kuter pościgowy „Batory", projekt prof. Aleksandra Potyrały, wybudowany w Stoczni Modlin w 1933 r. pod kierunkiem projektanta. Sylwetka kutra wykonana przez Brunona Nowickiego

Biuro Konstrukcyjne Okrętów Wojennych – Nederlandsche Vereenigde Scheepsbouw Bureaux /NVSB/ w Hadze, pod kierunkiem inż. Gunning, z udziałem przedstawicieli KMW: kmdra por. inż. Stanisława Kamieńskiego oraz inż. Aleksandra Potyrały. Brał w tym również udział inż. Kazimierz Leski – pracujący od wiosny 1936 r. w NVSB najpierw jako konstruktor w dziale maszynowym, a następnie jako budowniczy tegoż działu na ORP „Orzeł", w stoczni Koniuklijke Maatschappij „De Schelde" we Vlissingen. ORP „Sęp" budowany był w stoczni Rotterdamsche Droogdok Maatschappij w Rotterdamie.

Oba okręty zbudowane zostały bardzo starannie w latach 1936-1939 i były ówcześnie najnowocześniejszymi okrętami podwodnymi tej klasy na świecie. Oczywiście, szybkość nawodna 20 węzłów została osiągnięta. W czasie kręcenia w 1958 r. na „Sępie" filmu pt. „ORP Orzeł", osiągnęliśmy w położeniu nawodnym 19 węzłów. Dzięki konsekwencji, wiedzy, dociekliwości i uporowi oficerów KMW, mieliśmy dwa wspaniałe okręty: ORP „Orzeł", który wsławił się brawurową ucieczką z internowania w Tallinie, oraz ORP „Sęp", który przez ponad 30 lat pełnił służbę w Marynarce Wojennej RP.

Pod koniec wojny kmdr A. Rylke powraca do Warszawy zaraz po jej wyzwoleniu i przystępuje do przerwanej pracy w szkolnictwie, nawiązując jednocześnie kontakt z Departamentem Morskim Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Żeglugi, z którym zaczyna współpracować w zakresie odbudowy przemysłu stoczniowego w Gdańsku. Nie trwa to jednak długo i na prośbę profesora Miłobęckiego – pierwszego organizatora polskiej Politechniki Gdańskiej – tworzy od podstaw Wydział Budowy Okrętów, rozpoczynając we wrześniu 1945 roku, już jako jego dziekan, pierwszy rok akademicki. Razem z nim pracę podejmują wykładowcy warszawskiej konspiracyjnej „Politechniki".

Aby przedstawić warunki, jakie wtedy były w Polsce, pragnę przedstawić pokrótce sylwetkę kmdra inż. Hilarego Sipowicza, którego losy w tamtym czasie miały nieoczekiwanie tragiczny przebieg.

Biorąc udział w organizacji Wydziału Budowy Okrętów PG oraz prowadząc wykłady z zakresu „urządzenia maszynowe okrętowe", kmdr inż. Hilary Sipowicz zgłasza się jednocześnie do służby w Marynarce Wojennej RP, obejmując stanowisko mechanika floty w Dowództwie Marynarki Wojennej.

Lata 1947 – 1953 można wyodrębnić jako okres szczególnych szykan i brutalnych represji przedwojennych oficerów. W 1947 roku – właśnie z tego powodu – kmdr H. Sipowicz zwalnia się z marynarki, mając zapewnioną pracę na Politechnice Gdańskiej.

Szóstego grudnia 1949 roku – dwa lata po zwolnieniu z marynarki – zostaje wraz z niedawnym dowódcą Marynarki Wojennej kontradmirałem Adamem Mohuczym aresztowany pod zarzutem złej eksploatacji szybkoobrotowych silników „Packard" i zaniedbań przy remontach przybyłych z internowania w Szwecji trzech okrętów podwodnych. Rok wcześniej pod tym samym zarzutem byli aresztowani jego koledzy: kmdr inż. Konstanty Siemaszko – szef służby technicznej DMW, i kmdr inż. Władysław Sakowicz – zastępca dowódcy Głównego Portu w Gdyni.

Proces odbył się przed Najwyższym Sądem Wojskowym (NSW) na sesji wyjazdowej w Gdyni, w dniach od 25 stycznia do 6 marca 1950 roku. Na podstawie tendencyjnie formułowanych obciążeń NSW skazał: Adama Mohuczego na 13 lat więzienia, Konstantego Siemaszkę na 10 lat, Władysława Sakowicza i Hilarego Sipowicza – każdego na 15 lat.[1] W więzieniu zmarli: W. Sakowicz w 1952 r. i A. Mohuczy 7 V 1953 r.

Był to najprawdopodobniej sfingowany „trening" przed następnymi, tragicznymi w skutkach procesami kadry DMW – zakończonymi w grudniu 1952 roku trzema – wykonanymi – wyrokami śmierci.[2]

Po usilnych staraniach rodzin i kolegów, H. Sipowicza i K. Siemaszkę zwolniono w 1953 roku z więzienia, zaś całkowitą rehabilitację uzyskali dopiero w 1956 roku.

Kmdr inż. Hilary Sipowicz przystępuje od razu do pracy na Politechnice Gdańskiej, pełniąc następnie w latach 1957 – 1960 obowiązki Kierownika Katedry Siłowni Okrętowych. W lipcu 1958 roku zostaje mianowany profesorem nadzwyczajnym. Na emeryturę odszedł w 1960 roku. Zmarł w Gdańsku 12 V 1969 roku, a pochowany został w Toruniu.

Profesor Aleksander Rylke poświęcając się całkowicie pracy na Politechnice Gdańskiej, uniknął szczęśliwie podobnych „niespodzianek", przekazując z pasją swoją wiedzę i doświadczenie kilku pokoleniom przyszłych okrętowców.

Pracując metodycznie, ustala organizację Wydziału, opracowuje pierwsze programy nauczania oraz doprowadza stan kadry dydaktycznej do poziomu umożliwiającego podjęcie zajęć, a następnie także i prac naukowo-badawczych. W czerwcu 1946 roku uzyskuje tytuł profesora zwyczajnego, pełniąc funkcję dziekana Wydziału Budowy Okrętów przez kolejnych 6 lat, będąc jednocześnie kierownikiem założonej przez siebie Katedry Projektowania Okrętów. Ze szkoły profesora Rylkego wychodzą także pierwsi samodzielni pracownicy naukowi, późniejsi doktoranci, których profesor był promotorem.

W działalności naukowo-badawczej profesor opracował m.in. metodę bocznego wodowania okrętów z zeskokiem, przyspieszając wybudowanie dla marynarki wojennej w Stoczni Gdynia dwóch serii trałowców bazowych. Tą metodą były wodowane również statki, których liczba przekroczyła ponad 300 jednostek. Za tę pracę profesor Rylke otrzymał w 1952 roku indywidualną Nagrodę Państwową I stopnia w dziale nauki. Wyniki prac publikował w założonym przez siebie wydawnictwie specjalistycznym „Technika Morza i Wybrzeża". W początkowym okresie bardzo aktywnie współpracował z delegatem rządu inż. Eugeniuszem Kwiatkowskim przy odbudowie i organizacji stoczni, będąc również doradcą ministra żeglugi w zakresie budowy okrętów. W latach 1946 – 1949 pełnił obowiązki prorektora Politechniki Gdańskiej. Był jednym z inicjatorów założenia w 1946 roku Pomorskiego Stowarzyszenia Technicznego, a w 1950 Morskiego Instytutu Technicznego w Gdańsku – przemianowanego w 1954 r. na Instytut Morski.

Działalność naukowa profesora Rylkego miała również charakter ogólnopolski. Na pierwszy, organizowany w 1950 roku w Warszawie Kongres Nauki Polskiej, przygotowuje i opracowuje materiały specjalistyczne. Po utworzeniu Polskiej Akademii Nauk zostaje powołany na członka Komitetu Budowy Maszyn i przewodniczącego jego Sekcji Okrętowej.

Profesor Aleksander Rylke był także aktywnym działaczem społecznym, biorąc udział w pracach Stowarzyszenia Okrętowców Politechniki Gdańskiej „Korab", jak również Sekcji Okrętowców SIMP.

W roku 1960 profesor Rylke przechodzi na emeryturę. Będąc w pełni sił twórczych, nie zrywa więzi z Politechniką Gdańską. Bierze czynny udział w pracach Wydziału Budowy Okrętów jako promotor i recenzent prac doktorskich i habili-

tacyjnych. Po powołaniu do życia w roku 1963 Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej, zostaje mianowany przez Ministra Szkolnictwa Wyższego przewodniczącym jego Rady Naukowej. Nadal współpracuje z ośrodkami naukowymi i technicznymi Wybrzeża, będąc członkiem ich rad naukowych czy technicznych.

W roku 1965 profesor Aleksander Rylke został uhonorowany tytułem doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej.

Moje spotkanie z profesorem Aleksandrem Rylkem

W latach 1960-1963 odbywałem na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej studia wyższe II stopnia. Dziekanem Wydziału BO był wtedy profesor Janusz Staliński, w młodości również oficer Marynarki Wojennej RP. Razem ze mną studiował mój kolega Witold Adamowicz i jak ja, komandor podporucznik. Obydwaj postanowiliśmy - bez względu na wszystko - studia kończymy w pierwszym terminie. Udało się. Przed pracą dyplomową profesor Janusz Staliński zaproponował nam, aby podjąć się tematów związanych z okrętami - bo tu wszyscy robią tematy związane ze statkami. Podjęliśmy z chęcią wyzwanie, ja jako podwodniak siłownię okrętu podwodnego, a kolega siłownię trałowca.

Wreszcie 27 czerwca 1963 roku egzamin magisterski przed komisją, której przewodniczył profesor Aleksander Rylke. Niestety, aż się przykro przyznać, wiedzę o nim mieliśmy wtedy znikomą, tyle tylko że przed 1939 r. był oficerem Marynarki Wojennej RP. Nas historii Marynarki Wojennej RP w tamtych latach nie uczono.

Stawienie się przed obliczem komisji egzaminacyjnej jest zawsze przeżyciem. A tu zaskoczyła mnie serdeczność profesora i jego wyczuwalna życzliwość. Parę pytań o projekcie, potem - jakie znam okręty podwodne, a gdy powiedziałem, że byłem mechanikiem na ORP „Sęp" i zacząłem wymieniać jego „subtelności" techniczne, to egzamin stał się jakby koleżeńską rozmową. A na zakończenie banalne z pozoru pytanie - *panie kolego, jak to się dzieje, że amerykańskie atomowe okręty podwodne przy tej samej mocy maszyn, pod wodą mają większą szybkość niż na powierzchni?* Odpowiedź nie była trudna - okręty te mają delfinowaty kształt kadłubów, sprawdzony na okręcie doświadczalnym „Albacore", a pod wodą nie ma oporu falowego. Wyraźnie sprawiłem profesorowi radość.

Profesor inż. Aleksander Rylke zmarł w Gdańsku 23 stycznia 1968 roku i został pochowany na cmentarzu Srebrzysko. Posiadał odznaczenia: Order Odrodzenia Polski IV i V klasy, Złoty Krzyż Zasługi (dwukrotnie), francuski Krzyż Kawalerski Legii Honorowej, rosyjskie - Świętego Stanisława III klasy i Świętej Anny II klasy.

Posiadał również liczne wyróżnienia honorowe: „Za Zasługi Dla Gdańska", Złotą Odznakę „Zasłużonego Pracownika Morza", Złotą Odznakę Honorową NOT, godność „Honorowego Stoczniowca" Stoczni Gdańskiej i inne.

Kmdr Stanisław Wielebski

Literatura:
1. Cz. Rudzki - „Polskie Okręty Podwodne 1926-1969". Warszawa 1985 r.
2. A. Rylke - „ W służbie Okrętu". Gdynia 1967 r.
3. Jan Kazimierz Sawicki - „Kadry Morskie Rzeczypospolitej, tom II". WSM Gdynia 1996 r.
4. Cz. Ciesielski, W. Pater, J. Przybylski. - „Polska Marynarka Wojenna 1918 - 1980". Bellona 1992 r.

[1] Cz. Ciesielski, W. Pater, J. Przybylski - „Polska Marynarka Wojenna 1918 - 1980". Wyd. Bellona 1992 r. Zał.18

[2] Tamże - Byli to: kmdr Stanisław Mieszkowski, kmdr Jerzy Staniewicz i kmdr por. Zbigniew Przybyszewski.

Profesor Stanisław Butnicki - wspomnienie

12 marca z wielkim smutkiem pożegnaliśmy na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku Wrzeszczu zmarłego 9 marca 2005 prof. dr. hab. inż. Stanisława Butnickiego. W imieniu JM Rektora, Senatu, Rady Wydziału Mechanicznego i całej społeczności akademickiej Politechniki Gdańskiej słowa podziękowania, za niestrudzoną twórczą pracę i wysiłek dla pomyślności naszej Alma Mater, skierował nad grobem prorektor prof. Romuald Szymkiewicz. Osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i organizatorskie śp. profesora St. Butnickiego zaznaczyły trwały ślad na wielu pokoleniach inżynierów mechaników technologów i rozwijającej się kadry naukowej Wydziału.

Profesor Stanisław Butnicki urodził się na Łotwie, 26 czerwca 1917 roku, w Jałowieckiej Górze. Gimnazjum łotewskie w Krasławiu ukończył tuż przed wybuchem wojny. Szybko został wcielony do Armii Łotewskiej, a po zajęciu Łotwy - do Armii Czerwonej. W roku 1941, wraz z dowodzonym przez siebie oddziałem, porzucił służbę wojskową i po krótkim pobycie w domu rodzinnym, za namową gimnazjalnego kolegi Stanisława Kurcina, wyjechał do pracy do Niemiec. Tam rozpoczął studia na Politechnice Berlińskiej. Zaraz po zakończeniu wojny, w roku 1945, przyjechał do Polski, by studiować na Politechnice Gdańskiej. W roku 1950 skończył Wydział Mechaniczny, pracując równocześnie od 1948 r. jako asystent u prof. M. Sienkowskiego, późniejszego promotora pracy doktorskiej, w Katedrze Metaloznawstwa. Jako starszy asystent pracował na Politechnice Gdańskiej do roku 1955. Zaraz po studiach podjął również pracę w Stoczni Gdańskiej, organizując, a następnie kierując Centralnym Laboratorium Badania Materiałów. W 1961 roku obronił doktorat na Wydziale Technologii Maszyn nt. „Ustalenie kryterium dla oceny stopnia odporności stali na kruche pękanie w spawanym kadłubie okrętowym za pomocą badań udarności", w dwa lata później habilitację na Wydziale Budowy Okrętów PG, pt. „O możliwościach ustalenia bezpiecznej temperatury eksploatacji statku o spawanym kadłubie za pomocą badań udarności stali". W roku 1963 został służbowo przeniesiony do


Prof. dr hab. inż. Stanisław Butnicki, dziekan Wydziału Mechanicznego Technologicznego, 1984-1987



Inauguracja roku akademickiego 1978/79 na Wydziale Mechanicznym Technologicznym

organizowanego Ośrodka Badawczego Przemysłu Okrętowego przy Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych (CBKO-1), pełnił tam funkcję kierownika Zespołu Zakładów Metaloznawstwa Okrętowego. Odbył liczne staże naukowe, między innymi przez rok wykładał na Uniwersytecie Bagdadzkim (1965-1966). W roku 1970 powrócił na Politechnikę Gdańską. W różnych okresach kierował Zakładem Technologii Metali i Obróbki Plastycznej oraz Zakładem Metaloznawstwa i Obróbki Cieplnej, pełnił funkcje zastępcy, a następnie dyrektora Instytutu Technologii Materiałów Maszynowych i Spawalnictwa. Rozwijał działalność naukową, ściśle związaną z potrzebami przemysłu; był wielokrotnie wyróżniany nagrodami ministra i rektora. Książki autorstwa prof. Butnickiego, tak poszukiwane i obecnie, dotyczyły badań stali okrętowych, spawalności i mechaniki pękania. W roku 1956 wydał w PWT pierwszą książkę: „Zagadnienie jakości stali na spawane kadłuby okrętowe", prezentując nowatorskie w skali kraju podejście do problematyki spawalności stali. W 1971 roku ukazała się kolejna pozycja: „Stale i żeliwa dla przemysłu okrętowego" (Wyd. Morskie). Największym osiągnięciem publikowanym była znakomita książka „Spawalność i kruchość stali", która przez WNT wydana została trzykrotnie (w r. 1975, 1979 i 1991). Prof. St. Butnicki był w tym zakresie specjalistą wybitnym, i co ważne, miał ogromne doświadczenie praktyczne, tak istotne w naukach stosowanych. Czy ktoś teraz zdoła powtórzyć tę drogę?

Profesor Stanisław Butnicki był członkiem Komitetu Nauki o Materiałach PAN, członkiem Zespołu Mechaniki Doświadczalnej i Zespołu Mechaniki Zniszczeń oraz zespołu dydaktyczno-wychowawczego przy Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Wypromował 10 doktorów. Profesor na trwale wpisał się w historię Wydziału Mechanicznego Technologicznego jako jego dziekan w latach 1984-1987, tuż przed przejściem na emeryturę. Później, do roku 1991, w różnych okresach, pracował na Wydziale na części etatu.

W wydanych przez Katolicki Uniwersytet Lubelski wspomnieniach Polaka z Łotwy, sam zapisał: „O Łotwo, Ojczyzno moja, gdy myślę o Tobie, widzę wśród bujnych drzew mój dom ojczysty... Dzięki Ci, nowa Ojczyzno, za przyjęcie w grono swych obywateli i tym samym za uratowanie przed sowieckimi łagrami...". Żegnając wspaniałego Człowieka, mówimy: dziękujemy Ci, Profesorze, na długie lata zapamiętamy Twoją pogodną, zawsze uśmiechniętą twarz. Dziękujemy za Twoją życzliwość. Nasz Dziekanie, urodzony na Łotwie, gdańszczaninie z wyboru, odpoczywaj w pokoju wiecznym.

Adam Barylski
Wydział Mechaniczny



Okładka książki prof. St. Butnickiego „Wspomnienia Polaka z Łotwy", KUL, 1999

NOMINACJE PROFESORSKIE I HABILITACJE



Postanowieniem z dnia 16 listopada 2004 roku, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski nadał tytuł naukowy profesora nauk technicznych **prof. dr. hab. Zbigniewowi Sikorze**, profesorowi nadzwyczajnemu na Wydziale Inżynierii Lądowej i Środowiska Politechniki Gdańskiej.

Profesor Z. Sikora urodził się dnia 24 sierpnia 1954 roku w Elblągu. **Studia wyższe** odbył w latach 1973-1978 na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Gdańskiego. **Stopień doktora nauk technicznych** nadała mu w 1986 roku Rada Naukowa Wydziału Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej na podstawie rozprawy doktorskiej pt.: *„Zastosowanie modelu ciała sprężysto-plastycznego w analizie stateczności nawodnionego ośrodka gruntowego"*, a **stopień doktora habilitowanego nauk technicznych**, w roku 1992, Rada Naukowa Wydziału Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt.: *„Hypoplastic flow of granular materials. A numerical approach"*.

Prof. Zbigniew Sikora pracuje od 1.05.1978 roku do chwili obecnej na Poli-

technice Gdańskiej. Pracował kolejno jako: asystent naukowo-badawczy na stanowisku matematyka (do 31.03.1979), jako asystent naukowo-dydaktyczny (do 31.03.1982), starszy asystent (do 30.06.1986), adiunkt (do 28.02.1993) i adiunkt z habilitacją (do 31.03.1995). Od 1.04.1995 był zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego, mianowanego na stałe.

Prof. Sikora doskonalił swoje kwalifikacje w czasie licznych staży naukowych za granicą. W szczególności na uwagę zasługuje 5-letni okres pobytu w Instytucie Mechaniki Gruntów i Mechaniki Skał Uniwersytetu w Karlsruhe. Był to staż habilitacyjny związany z przygotowaniem i opublikowaniem w zeszytach naukowych tego Instytutu rozprawy habilitacyjnej w języku angielskim. Praca habilitacyjna stanowiła podstawę do nadania prestiżowej nagrody Maksa Plancka i Humboldta w 1991 roku w Niemczech. Profesor Sikora utrzymuje aktywną współpracę z licznymi ośrodkami naukowymi w świecie.

Opublikowany dorobek naukowy prof. Zbigniewa Sikory jest dość szeroki i merytorycznie bardzo znaczący. Obejmuje on łącznie 65 prac naukowych, w tym 14 indywidualnych i 51 współautorskich. Po uzyskaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego publikuje 52 prace naukowe, w tym 10 indywidualnych i 42 współautorskie. W skład wymienionego dorobku wchodzą: 1 książka i 1 monografia, 11 artykułów recenzowanych, 47 referatów konferencyjnych. Większość prac została napisana w języku angielskim. Prace były publikowane w znaczących i uznanych wydawnictwach naukowo-technicznych. Profesor Sikora jest ponadto współedytorem 6 książek zawierających materiały międzynarodowych szkół i warsztatów.

Tematyka prac naukowo-badawczych i naukowo-technicznych prof. Sikory koncentruje się wokół szeroko rozumianej problematyki mechaniki obliczeniowej, a ściślej – geoinżynierii obliczeniowej.

W ramach prac naukowo-technicznych i stosowanych kandydat prowadzi szeroką działalność na rzecz przemysłu. Wśród jego podstawowych zainteresowań leży tematyka sondowań statycznych, zarówno pod względem trudnych numerycznie symulacji, jak i praktycznych zastosowań. Podjął się również działalności popularyzacji tej klasy metod w Polsce. Między innymi efektem tej działalności jest książka monograficzna pt. *„Sondowanie statyczne. Metody i zastosowanie w geoinżynierii"*, obecnie w druku w Wydawnictwie Naukowo-Technicznym w Warszawie. Wiele prac badawczych prof. Sikory wraz z jego zespołem wykonywanych na rzecz przemysłu ma charakter wdrożeniowy.

Profesor Sikora uczestniczy bardzo aktywnie w spotkaniach naukowych w kraju i za granicą, będąc wielokrotnie powoływanym do gremiów komitetów naukowych, edytorskich i doradczych.

Za działalność naukowo-badawczą oraz organizacyjną otrzymał liczne nagrody rektorów Politechniki Gdańskiej i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Został również odznaczony medalami za zasługi Uniwersytetu w Nagoya (Japonia) oraz Instytutu Górnictwa Syberyjskiego Oddziału Rosyjskiej Akademii Nauk w Nowosybirsku (Rosja). Jest członkiem Rady Opiekuńczej Independent Siberian University w mieście Akademgorodok (Rosja), w pierwszym niezależnym uniwersytecie w Rosji.

Profesor Z. Sikora ma bardzo znaczące osiągnięcia w kształceniu kadry naukowej. Jest promotorem 5 zakończonych przewodów doktorskich, w tym 1 praca wyróżniona i 1 praca we wspólnym promotorstwie z prof. Y. Ichikawa z Uniwersytetu w Nagoya. Trzy dalsze otwarte przewody doktorskie są w dojrzałej fazie realizacji, a ich zakończenie planuje się na lata 2005-2006.

W okresie po habilitacji opracował 5 recenzji rozpraw habilitacyjnych, 5 recenzji wydawniczych rozpraw habilitacyjnych oraz 6 recenzji prac doktorskich na zlecenie Rad Naukowych z odpowiednich wydziałów budownictwa następujących uczelni w kraju: Politechnika Gdańska, Politechnika Wrocławska, Politechnika Śląska, Politechnika Krakowska, oraz za granicą: Uniwersytet w Nagoi, Universytet w Kyushu, Uniwersytet w Kijowie. Jest promotorem 17 prac dyplomowych magisterskich i inżynierskich.

Funkcje prof. Sikory związane z działalnością naukowo-badawczą i organizacyjną nauki to m. in.: prodziekan ds. rozwoju Wydziału Nauk Technicznych UWM w Olsztynie (2001-2002), dyrektor Instytutu Budownictwa i Inżynierii Sanitarnej WNT UWM w Olsztynie (2001-2003), wiceprzewodniczący Sekcji Geotechniki przy Komitecie Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN (od 2004 – nadal), członkostwo w Polskim Komitecie Geotechniki w Gdańsku (od 1992 – nadal).

Prof. Sikora jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Mechaniki Gruntów i Geotechniki, Polskiego Komitetu Geotechniki, Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych, Polskiego Stowarzyszenia Metod Komputerowych w Mechanice oraz członkiem Towarzystwa Konsultantów Polskich.

Prof. dr hab. Zbigniew Sikora posiada odznaczenia państwowe: Złoty Krzyż Zasługi (31.08.2000) i Medal Komisji Edukacji Narodowej (2.06.2001).

Profesor Zbigniew Sikora włada biegle 4 językami.

Więcej informacji na stronie:
http//zbig.pg.gda.pl

Nowy polski lek na osteoporozę

Dzięki pracom prowadzonym przez zespół naukowy profesora Janusza Rachonia z Katedry Chemii Organicznej Politechniki Gdańskiej oraz specjalistów z Zakładów Farmaceutycznych Polpharma SA w Starogardzie Gdańskim zsyntetyzowano i opracowano technologię wytwarzania nowego leku o nazwie *Ostemax 70 Comfort*, umożliwiającego skuteczną walkę z osteoporozą. Technologia została wdrożona do produkcji, a nowy lek wprowadzono na polski rynek w grudniu 2004 r. To dobry przykład współpracy środowiska naukowego i gospodarczego, z której korzyści odnieść może każdy z nas.

Osteoporoza jest chorobą szkieletu, objawiającą się tym, że proces niszczenia kości zachodzi szybciej niż proces ich budowy, a co za tym idzie, stają się one osłabione i kruche. Chorzy na osteoporozę są narażeni na częste złamania podczas wykonywania zwykłych codziennych czynności, przy czym najczęściej dochodzi do złamań nadgarstków, kręgosłupa i bioder. Złamania szyjki kości udowej prowadzą w większości do inwalidztwa, przy czym aż 20% chorych, którzy im ulegli, umiera w ciągu pół roku od złamania[1]. Inne statystyki mówią o 25% osób powyżej 50 roku życia, które przeszły złamanie kręgów. W związku z tym, aktualnie podstawowym celem medycyny w zakresie leczenia osteoporozy jest ograniczanie ryzyka złamań.

Ostemax 70 Comfort jest pierwszym polskim lekiem opartym na terapii alendronianem 70. Alendronian należy do grupy związków chemicznych – hydroksybisfosfonianów od dawna używanych w te-

rapii osteoporozy ze względu na ich działanie hamujące resorpcję kości oraz zwiększające masę kostną. Do niedawna podawano hydroksybisfosfoniany w dziennej dawce 10 mg, jednak uciążliwy reżim sposobu przyjmowania leku spowodował opracowanie i wdrożenie leczenia zwiększoną – 70 mg dawką tygodniową. Według badań prowadzonych w USA i Wielkiej Brytanii ponad 90% pacjentów wybrało tę wygodniejszą formę leku. Na polskim rynku lek zawierający alendronian 70 mg, pod nazwą *Fosamax 70* firmy MSD, funkcjonuje od 2002 r. Niestety, wielu pacjentów w naszym kraju nie było stać na leczenie *Fosamaxem*.

Ostemax 70 Comfort, z trzykrotnie niższą ceną, jest nowoczesną tabletką do terapii osteoporozy alendronianem 70, zażywaną raz w tygodniu. W uzyskaniu tego leku wzięli udział specjaliści z Polpharmy oraz zespół naukowców z Katedry Chemii Organicznej Politechniki Gdańskiej, kierowanej przez prof. Janusza Rachonia, którzy opracowali pierwszą oryginalną polską metodę syntezy alendronianu. Kosztowne i bardzo rygorystycznie przeprowadzone badania biorównoważności i biodostępności udowodniły, że *Ostemax 70 Comfort* jest identyczny z oryginalnym lekiem. Do jego zalet należą nie tylko nowoczesny sposób dawkowania, ale również najwyższa jakość preparatu i wspomniana już, dużo niższa cena niż oryginału. Dzięki sukcesowi gdańskich naukowców i specjalistów z Polpharmy wielu chorych, dla których kuracja była do tej pory niedostępna ze względu na cenę leku, będzie mogło rozpocząć leczenie, znacznie ułatwiające codzienne, normalne funkcjonowanie, a także zwiększające komfort i dyscyplinę terapii.

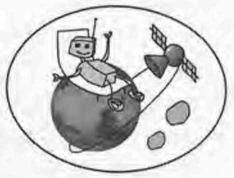
Leczenie osteoporozy w innych krajach europejskich i Stanach Zjednoczonych jest dużo bardziej zaawansowane niż w Polsce. W niektórych z nich alendronian 70 mg do stosowania raz w tygodniu otrzymał pełną refundację. W Polsce skutecznej terapii przeciwko osteoporozie jest poddanych około 100 000 pacjentów, podczas gdy ryzyko zachorowania dotyczy co trzeciej kobiety w wieku pomenopauzalnym. Przyczyną takiego stanu rzeczy, obok niewiedzy na temat choroby, jest w dużej mierze właśnie wysoki koszt leczenia czy uciążliwość codziennego przyjmowania dostępnych tańszych leków. Zatem m.in. ze względu na skalę zjawiska wdrożenie *Ostemaxu 70 Comfort* jest ogromnym sukcesem polskich chemików i farmaceutów.

Sukces ten spowodował, że Kapituła Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP nominowała zespół kierowany przez prof. Janusza Rachonia do tego najbardziej prestiżowego polskiego lauru gospodarczego.

Beata Orzażewska
Rzecznik Prasowy

[1]Dane statystyczne i informacje o terapii osteoporozy zaczerpnięte zostały z artykułu Jurgity S. Leskovsek i Joanny Gąszczyk, *Osteoporoza: 1x70 > 7x10... Prawda czy fałsz?*, opublikowanego w czasopiśmie „Panaceum" z grudnia 2004 roku.

„Misja ratunkowa" robotów w Auditorium Novum na Politechnice Gdańskiej



Finał warsztatów BEST Spring Course „Martian Holidays: Mobile Robots Competition."

Dnia 21.05.2005 o godzinie 11:00 odbędzie się turniej robotów mobilnych, wieńczący II edycję wiosennych warsztatów inżynierskich BEST Spring Course „Martian Holidays: Mobile Robots Competition". Warsztaty przygotowane przez Organizację Studencką BEST Gdańsk oraz Koło Studentów Automatyki SKALP stanowią element programu III Bałtyckiego Festiwalu Nauki.Konstrukcje zespołów reprezentujących europejskie uczelnie techniczne oraz trójmiejskie szkoły średnie zmierzą się w ostatecznej rywalizacji o tytuł najlepiej zaprojektowanego i zaprogramowanego symulatora sondy kosmicznej zbudowanego z klocków LEGO.

Przybyli do Auditorium Novum Politechniki Gdańskiej będą mogli obejrzeć symulację misji ratunkowej robotów na obcej planecie oraz wziąć udział w konkursach z nagrodami.

Udział w warsztatach umożliwi studentom z 10 krajów Europy praktyczne wykorzystanie wiedzy zdobywanej na uczelniach. Przyjeżdżając do Gdańska, będą mieli oni okazję wypróbować swoje umiejętności w niecodziennej dyscyplinie, jaką jest projektowanie i programowanie robotów mobilnych.W ciągu 7 dni będą konstruowali autonomiczne roboty mobilne, będące symulatorem sondy kosmicznej.

Konstruktorzy zostaną wyposażeni w znane wszystkim klocki LEGO, a dokładnie zestawy LEGO Mind Storms Robotics Invention System 2.0. Nie wszyscy uczestnicy studiują na kierunkach związanych z robotyką, wiec zmierzenie się z zadaniem stanowi dla nich wyzwanie. Jednak zaprojektowanie robota, który jest w stanie symulować misję ratunkowa na obcej planecie, przynosi wiele satysfakcji.

W turnieju z zagranicznymi studentami zmierzą się uczniowie trójmiejskich szkół średnich, którzy również wcześniej przygotują swoje projekty robotów. Proporcje liczb drużyn to pięć studenckich i pięć uczniowskich. BEST Spring Course jest szansą zaprezentowania swoich możliwości przez uczniów o zainteresowaniach ukierunkowanych na zagadnienia techniki, automatyki i robotyki. Zestaw Robotic Invention System jest doskonałą platformą pozwalającą na zapoznanie się z podstawowymi zagadnieniami robotyki praktycznej. Warsztaty, będące formą dydaktyki eksperymentalnej, sprawiają, że problemy przestają być akademickie, a świat rzeczywisty jest najlepszym kolokwium zaliczeniowym. Ukazują, że zdobywanie wiedzy praktycznej może być świetną zabawą, a nauka i wyzwania przez nią stawiane – fascynujące.

„Marsjański" Turniej Robotów Mobilnych oraz warsztaty BEST Spring Course „Martian Holidays: Mobile Robots Competition" przygotowują dwie organizacje studenckie, dzia-



Robot – zwycięska konstrukcja z konkursu RoboDance. Autor: Maciej Hryniewicz

łające na Politechnice Gdańskiej już od paru lat. SKALP, czyli koło działające przy wydziale Automatyki i Robotyki, odpowiada za stronę merytoryczną warsztatów. Natomiast organizacja BEST (Board of European Students of Technology) jest stowarzyszeniem studentów uczelni technicznych z całej Europy. Od 1989 roku, 66 Lokalnych Grup BEST-u przy uczelniach technicznych w ponad 20 krajach Europy tworzy zorganizowaną, silną i innowacyjną sieć studencką. Misją BEST-u jest wszechstronne rozwijanie studentów uczelni technicznych, aby byli gotowi podjąć każde wyzwanie. BEST realizuje projekty integrujące trzy środowiska: studenckie, naukowe oraz gospodarcze i obejmujące obszary takie, jak: kursy i warsztaty naukowe, rozwój kariery, edukację inżynierską oraz wymianę kulturalną.

Na to niecodzienne wydarzenie do Auditorium Novum zapraszamy dnia 21.05.2005 na godzinę 11.00; wniesie ono element fantastyki w akademicki klimat Politechniki Gdańskiej.

Każdy widz będzie mógł spróbować swoich sił, sterując robotami oraz biorąc udział w „marsjańskich" konkursach z nagrodami.

Więcej informacji na stronie:
http://www.best.pg.gda.pl/SpC2005/

Magdalena Paszkiewcz
BEST Gdańsk

Etapy turnieju

MARSJAŃSKIE MISTRZOSTWA RAJDOWE

HISTORIA

Jest rok 2105. Mars został skolonizowany przez ludzi. Tysiące kolonistów mieszkających na Marsie na co dzień zajmują się wydobywaniem minerałów, hodowlą roślin i zwierząt, produkcją maszyn. Ich ulubioną rozrywką jest organizowany corocznie wielki wyścig autonomicznych robotów mobilnych konstruowanych przez mieszkańców Czerwonej Planety. Wyścig rozpoczyna się na jednym z biegunów planety, a jego trasa prowadzi wprost do równika. Setki robotów ścigają się wzdłuż lodowych pustyń i rozgrzanych słońcem wąwozów. Zwycięzcę czeka sława i spory kawałek żyznej marsjańskiej ziemi, którą zwycięzca otrzymuje w wieczyste posiadanie.

ETAPY KONKURSU

Ogólną zasadą konkursu jest pokonanie przygotowanych plansz w jak najkrótszym czasie. Wszystkie plansze będą miały wymiary ok. 1,5 m×1,5 m.

Konkurs składać się będzie z 3 etapów nazwanych kolejno:

- Lodowa Pułapka
- Skalisty Labirynt
- Biała Droga

LODOWA PUŁAPKA

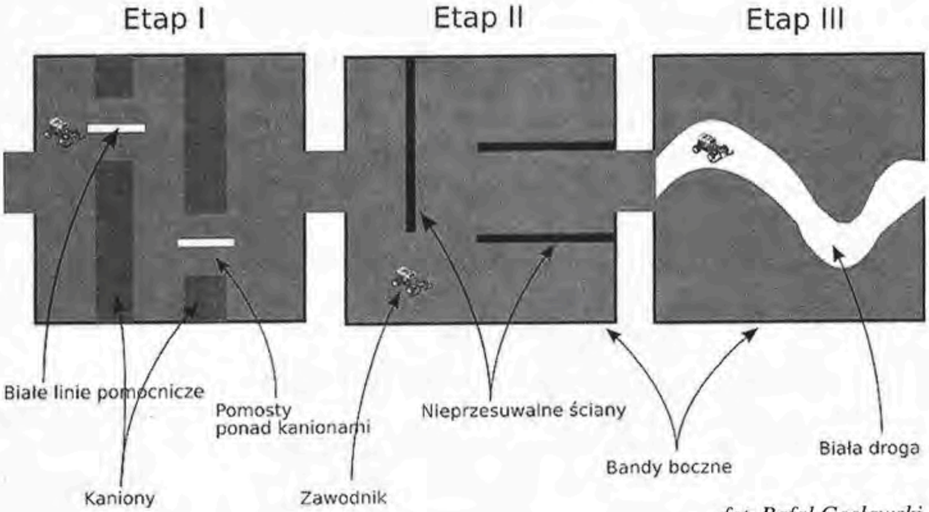
Etap polega na przejechaniu przez planszę, w poprzek której znajdować się będą różnych rozmiarów „lodowe rozpadliny". Jedyną bezpieczną drogą prowadzącą przez te przepaście będą „lodowe mosty", przewieszone nad nimi w różnych, losowo wybranych miejscach. Roboty będą musiały znaleźć te mosty i pokonać trasę w jak najkrótszym czasie, nie wpadając do rozpadlin.

SKALISTY LABIRYNT

Pokonanie tego etapu polega na znalezieniu drogi wśród skalistego wąwozu, którego strome ściany tworzą swoisty labirynt. Roboty muszą poradzić sobie z ostrymi zakrętami i ślepymi uliczkami. Właściwa droga będzie tylko jedna. Ponownie liczy się czas przejazdu.

BIAŁA DROGA

Ostatni etap polega na przejechaniu planszy wzdłuż szerokiej białej linii. Zadanie może okazać się wymagające, gdyż linia będzie wiła się i zmieniała swój kierunek. Na końcu robot musi „trafić" do mety, gdyż tylko wtedy przejazd zostanie uznany za poprawnie wykonany.



fot. Rafał Gosławski

1001 Innowacji na PG

Współpraca i ujednolicenie oczekiwań trzech środowisk: gospodarczego, studenckiego i naukowego, to główne założenia projektu **1001 Innowacji**, który rozpoczął się w styczniu tego roku na Politechnice Gdańskiej. W pracach projektowych uczestniczy około 40 studentów, którzy pracują w specjalnie powołanych grupach projektowych na poszczególnych wydziałach. W ramach realizacji projektu pragniemy wprowadzić innowacje na uczelni, które udoskonalą program nauczania (np. stworzenie wirtualnego dziekanatu, zaprojektowanie i wdrożenie elastycznego systemu studiowania, jak i mniejsze usprawnienia dotyczące poszczególnych wydziałów). Przyczynią się również do praktycznego wykorzystania wiedzy studentów, stwarzając im możliwość podjęcia różnorodnych wyzwań stawianych przez rynek pracy. Ten ostatni cel zostanie spełniony poprzez organizację warsztatów. Rezultatem końcowym warsztatów ma się stać identyfikacja oczekiwań przedsiębiorstw, dotycząca profilu absolwenta, oraz nawiązanie współpracy przedsiębiorstw z poszczególnymi wydziałami uczelni, dotyczącej praktycznych aspektów kształcenia studentów. Projekt ma charakter ciągły, cieszy się dużym zainteresowaniem uczestniczących w nim środowisk.

Dominika Markowska
Wydział Zarządzania i Ekonomii
Organizacja Studencka BEST Gdańsk

NEPTUNALIA 2005
www.neptunalia.pl

16 maja – poniedziałek

- ✓ **Kabareton w Multikinie,** godz. 17.00 Zabawa z kabaretami takimi, jak: Ścięgno (3city), Kabaret Skeczów Męczących (Kielce), Kabaret Pietro Mozi (Białystok), **Kabaret Made In China**(www.madeinchina.art.pl).
- ✓ **Muzyczna Majówka Chemików** na placu przed Wydziałem Chemicznym. Startujemy o godz. 12.00 coroczną pozycją „Chemikaliów", bawimy się wszyscy – **Koncert: Kofeina, Demoduo**, dodatkowo wielkie studenckie grillowanie, niezapomniane konkursy i cenne nagrody oraz bombowy pokaz „Widowiskowe reakcje chemiczne".
- ✓ **Piknik Nietykalni** na placu za DS1. Startujemy o godz. 18.00.
- ✓ **Piknik z Einsteinem** na placu przed DS5. Startujemy o godz. 12.00. Grill Wydziałowy FTiMS – darmowe kiełbaski i inne grillowe gadżety. Piłka nożna: Eliminacje Wydziału FTiMS, mecz Wykładowcy vs. Studenci FTiMS o **Puchar Dziekana Wydziału,** wiele innych konkurencji, nie tylko sportowych.
- ✓ **Rozgrywki w piłkę nożną WILiŚ, Kadra vs. Studenci** AOS, godz. 12.00. Eliminacje Wydziału WILiŚ. Mamy nadzieję, że będziemy cieszyć się wysoką frekwencją, tak jak rok temu...
- ✓ **Koncertowy przegląd rockowy WILiŚ w klubie HiFi,** godz. 20.00.
- ✓ **Strzelanie z Wydziałem EA**, strzelnica na Jaśkowej Dolinie.

17 maja – wtorek

- ✓ **Pokaz filmów niezależnych & animacji** w Multikinie, startujemy o godz. 20.00.
- ✓ **Domóweczka na świeżym powietrzu z WOiO** na placu przed Multikinem, startujemy o godz. 12.00. Kanapy, mebelki, dywaniki, telewizor, no i jak w domu, tylko bez ścian i dachu, a w środku angielski autobus cabrio z djami na pięterku miksującymi latino i disco beaty. Po 22.00 Wydział OiO zaprasza na **Afterparty w Kwadratowej.**
- ✓ **Muzyczna batelka na ringu Ziom vs. Clubber** na Wydziale ZiE. Startujemy o godz. 20.00. Prezentujemy oryginalną imprezę: ring bokserski w środku wydziału ZiE, moc świateł i dźwięku, dje w 2 narożnikach vis à vis siebie walczących o miano najlepszego dja sceny Hip-hop & Clubbing.
- ✓ **Fotka wydziałowa** przed WILiŚ o godz. 9.15.
- ✓ **Rejs to Hell, WILiŚ** na Zatoce Gdańskiej, wypływamy o godz.10.00. Na Helu prezentujemy zabawne kabarety, koncert szantowy i piłeczkę na piasku helskim.
- ✓ **Rajd Chemików** po szlakach Parku Krajobrazowego, startujemy sprzed Wydziału Chemicznego o godz.12.00.
- ✓ **Biesiada Elektrochemiczna** w Harcówce w Jaśkowej Dolinie, startujemy o godz.17.00. Rajd po lasach Jaśkowej Doliny. Przewidziana biesiada w Harcówce w Jaśkowej Dolinie, czyli ognisko, dziki pieczony dzik, kiełbaski przy dźwiękach muzyczki oraz atrakcje: strzelnica, konkursy z nagrodami.

18 maja – środa

- ✓ **Dzień Sportu & Domóweczka CD**. Spotykamy się na boisku AOS-u oraz przed Multikinem. Startujemy o 10.00. **Streetball** przed Multikinem przy murzyńskich rytmach dancehallowych i funky zapuszczanych przez dja z angielskiego autobusu, czyli na sportowo domóweczki cd. Poza tym tenis ziemny, basen, piłka siatkowa, piłka nożna.
- ✓ **Rockowa Politechnika** Mechanik Kużka Brothers, start 20.00 & Kwadratowa **ACID DRINKERS** + supporty, start 21.30.
- ✓ **Rajd Elektroników** do Harcerskiego Ośrodka Morskiego w Pucku, start 10:00. Kompleks obiektów sportowych położonych nad brzegiem Zatoki Puckiej daje wspaniałe możliwości do zabawy i zorganizowania **Regat o Puchar Dziekana Wydziału ETI**. Studenci przy kiełbasce, grochówce i piwie bawią się wspaniale, tańcząc, śpiewając oraz rywalizując w regatach.
- ✓ **Rejs Elektryków** po Zatoce Gdańskiej, wypływamy o 12:00.

19 maja – czwartek

- ✓ **Extreme Day** na boisku AOS-u PG zaczynamy o 10.00. Proponujemy: wspinaczkę – ścianka 6 m na terenie AOS-u, paintball – bój wydziałów na specjalnie ustawionej trasie, gokart – kolejne wyścigi pod Multikinem, **Snowboarding Best Trick** – najbardziej wymyślne i na najwyższym poziomie pokazy freestylowców skaczących na batucie z deską na nogach.
- ✓ **Bierka Cap – I Mistrzostwa PG** w Gmachu Głównym, start o 10.00. Są to I Akademickie Mistrzostwa Gry w Bierki, 4 stanowiska, teamy bierkowe – strateg i technik, dopuszczalny tubing bierek, bezlitośni sędziowie i wspaniałe nagrody. A do tego muza, zbliżenia graczy i ich gry na telebimie. Świetna zabawa no i afterparty na AOS-ie, info o zgłoszeniach i regulaminie wkrótce na stronce.
- ✓ **Architecture na piasku** na plaży w Sopocie obok Sfinksa. Start o 13.00.
- ✓ **Turniej gier sieciowych** w budynku WETI. Zaczynamy o godz. 13.00.
- ✓ **Piknik EiA** na placu przed DS6, start 10.00.

Music Challange Day ONE

✓ **Music Challange I – Scena Reggae Open Air** na boisku AOS-u PG, start 18.00.
Pierwszy dzień największej studenckiej sceny muzycznej. Biba i odlot na maksa. Dzień totalnego reggaeowania w najlepszym wykonaniu. Wyzwanie dla wszystkich imprezowiczów. **Afterparty (Dj Feel-x & Dj Bart) Kwadratowa.**
18.00 Majestic – suport.
20.00 Afromental - debiut na festiwalu GAMA w Kołobrzegu. Obecnie trwają przygotowania do nowej płyty.
21.30 Kaliber 44 + Abradab + Gutek + Mad Crew (Dj Feel-x& Dj Bart), dwie nominacje do Fryderyków 2004 dla artystów związanych z S.P.Records. W kategorii Album Roku Hip Hop / R&B nominowany został Abra dAb za album „Czerwony album". Zaś w kategorii Videoklip Roku nominację zdobył Kobas Laksa za videoklip Abra dAb „Rapowe ziarno 2" (Szyderap).
23.15 Maleo Reggae Rockers
Zespół został założony w 1997 roku przez Darka Maleojonka z myślą o wydaniu płyty solowej „ZaZuZi". W lipcu 2003 nakładem Polskiego Radia ukazała się płyta „Maleo Reggae Rockers & Michael Black live 2002", zawierająca zapis ostatniego koncertu z trasy – na Przystanku Woodstock 2002 oraz koncertu nagranego w Studiu im. A. Osieckiej w Polskim Radiu



00.00 Indios Bravos + Gutek.
Założony przez Piotra Banacha (twórcę grupy Hey) w 1999 roku zadebiutował wspomnianą, doskonałą płytą Part One, wydaną przez Pałac Kultury records. 26 stycznia ukazała się płyta zatytułowana „Nental Revolution" i jest to drugi krążek.

Music Challange Day TWO
20 maja – piątek

✓ **Music Challange II – Scena Deep Revolution Open Air** na boisku AOS-u PG, start 14.00.
Największa studencka scena djska tego roku,12 godzin beatow na otwartym powietrzu, przekrój muzyki klubowej prezentują najlepsi i najbardziej lubiani dje polskiej sceny klubowej. Światła, bassy, telebimy i 23 kW na stronę. Dla każdego coś miłego, od delikatnych disco housów, prezentowanych przez trójmiejskich rezydentów, poprzez żywe i elektryzujące breakbeaty i skoczne drumsy, aż po techniczne dźwiękowe turbulencje. **Afterparty Kwadratowa & Mechanik**
Line Up
14.00 –18.00 **Alexus & Tekk**
18.00 – 20.00 **Mira El Toro & Mikan**
20.00 – 21.30 **Spike & Banito**
21.30 – 23.00 **Bert & Danny Boy**
23.00 – 00.30 **Sonic Trip Live act**
00.30 – 02.00 **Angelo Mike**
After 2.00
Kwadratowa & Mechanik & UBooT.



✓ **Bugajewski Trial Show na boisku** AOS-u PG, godz.12.00. Jest to ciąg dalszy extremalnych imprez, tym razem pokaz zawodowego trialu, czyli rowerowy show na przeszkodach: szpule, betonowe kręgi, samochody, belki, europalety, a następnie konkurs na skok wzwyż na jednym kole przez barierkę. To trzeba zobaczyć, najlepsi i najbardziej „zrównoważeni" BMX-owcy z całej Polski.

Music Challange Day TREE
Back to Old school
21 maja – sobota



✓ **Stron Men** na boisku AOS-u o godz. 11:00. Jest to pierwsza edycja pokazu siły i wytrzymałości na PG. Gośćmi specjalnymi są **Dymek** oraz **Libadzki**, pojedynek trójmiejskich uczelni wyższych, stawajcie w szranki z ciężarami i naturą, mięśnie i siła woli. To będzie pokaz siły, jakiej jeszcze polibuda nie miała.

✓ **Koncert Główny Back to Old** school na boisku AOS-u PG. Stratujemy o 18.00. Prezentujemy w tym roku zgoła odmienną scenę muzyczną od zeszłorocznych imprez. Muzyka dla każdego.
18.00 **BackUp – suport**
19.30 **The Beatles Revival**
21.15 **Papa Dance**
22.45 **Boney M.**



✓ **Afterparty Kwadratowa – Boogie, Funky Disko Ritmo.**



BONEY M

22 maja – niedziela

✓ **Studencki Festiwal Myśli Technicznej – Latawce,** Stadion Lechii, start 12.00. Pierwsze Mistrzostwa Studentów PG w Puszczaniu. Pomysł, wykonanie oraz wspaniała zabawa uczestników zaangażowanych we współzawodnictwo stworzy wspaniałą atmosferę wśród wszystkich uczestników.
✓ **II Mistrzostwa Piłki Nożnej o Puchar Przewodniczącego SSPG + mecz Parlamentów PG vs. UG.**

Maciej Brzozowski
Samorząd Studentów PG

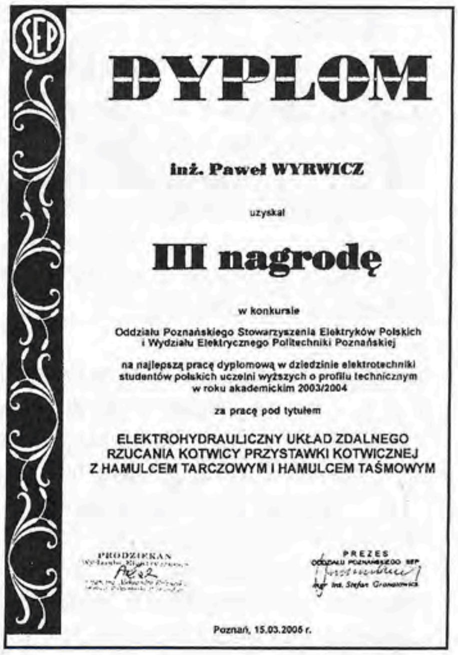
III nagroda dla inż. Pawła Wyrwicza

absolwenta Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej

W dniu 9 marca 2005 roku nastąpiło rozstrzygnięcie „OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU NA WYRÓŻNIAJĄCĄ SIĘ PRACĘ DYPLOMOWĄ STUDENTÓW POLSKICH UCZELNI WYŻSZYCH O PROFILU TECHNICZNYM W DZIEDZINIE ELEKTROTECHNIKI" organizowanego przez Oddział Poznański Stowarzyszenia Elektryków Polskich wraz z Wydziałem Elektrycznym Politechniki Poznańskiej.

Decyzją jury konkursu III nagrodę uzyskał inż. Paweł Wyrwicz, absolwent studiów zaocznych inżynierskich Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej. Opiekunem jego pracy dyplomowej, zatytułowanej „Elektrohydrauliczny układ zdalnego rzucania kotwicy przystawki kotwicznej z hamulcem tarczowym i hamulcem taśmowym", był dr inż. Ireneusz Mosoń. Wręczenie nagrody odbyło się w dniu 15 marca br. podczas corocznego zebrania sprawozdawczego Oddziału Poznańskiego SEP.

Była to już czterdziesta druga edycja konkursu. Paweł Wyrwicz jest już czwartym dyplomantem dr. inż. Ireneusza Mosonia, uzyskującym nagrodę w tym konkursie, gdyż w konkursie prac dyplomowych obronionych w roku akademickim 1997/98 mgr inż. Daniel Skrzypkowski i mgr inż. Marek Smater uzyskali I nagrodę za pracę dyplomową „Wybrane zagadnienia z analizy bezpieczeństwa przy projektowaniu, programowaniu i eksploatacji układów automatyki", a w konkursie prac dyplomowych obronionych w roku akademickim 1999/2000 mgr inż. Adam Zając uzyskał II nagrodę za pracę dyplomową „Opracowanie i wykonanie systemu umożliwiającego podłączenie do sieci Ethernet okrętowych urządzeń nawigacyjnych i urządzeń specjalnych".


SEP

DYPLOM

inż. Paweł WYRWICZ

uzyskał

III nagrodę

w konkursie

Oddziału Poznańskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich
i Wydziału Elektrycznego Politechniki Poznańskiej

na najlepszą pracę dyplomową w dziedzinie elektrotechniki
studentów polskich uczelni wyższych o profilu technicznym
w roku akademickim 2003/2004

za pracę pod tytułem

ELEKTROHYDRAULICZNY UKŁAD ZDALNEGO
RZUCANIA KOTWICY PRZYSTAWKI KOTWICZNEJ
Z HAMULCEM TARCZOWYM I HAMULCEM TAŚMOWYM

PRODZIEKAN

PREZES
ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO SEP
mgr inż. Stefan Granatowicz

Poznań, 15.03.2005 r.

Paweł Zimny
Wydział Elektrotechniki i Automatyki

Dyplom za Subminiaturowy Korektor Mowy

W dniu 31 marca 2005 w Muzeum Techniki NOT w Warszawie rozpoczęła się Giełda Wynalazków Nagrodzonych na Światowych Targach Wynalazczości w 2004 roku. Podczas oficjalnego otwarcia Giełdy odbyło się spotkanie Ministra Nauki i Informatyzacji prof. Michała Kleibera z medalistami targów wynalazczości w roku 2004. Katedra Systemów Multimedialnych PG uczestniczyła w tym spotkaniu jako medalista konkursu Concours Lepine w Paryżu. Minister Michał Kleiber przyznał Katedrze Dyplom Ministra Nauki i Informatyzacji za projekt pod nazwą Subminiaturowy Korektor Mowy. Autorami projektu są: prof. Andrzej Czyżewski, mgr inż. Piotr Odya, Marek Roland Mieszkowski (Kanada) i prof. Bożena Kostek.

Subminiaturowy korektor mowy – to mieszczace sie wewnątrz ucha urządzenie komputerowe, które przetwarza mowę osób jąkających się w taki sposób, że jej samosłyszenie zapobiega jąkaniu się.

Opracowanie zostało w br. wdrożone do produkcji w sopockiej firmie „Platan".


MINISTERSTWO NAUKI I INFORMATYZACJI

DYPLOM

Dla

Katedry Systemów Multimedialnych

Politechniki Gdańskiej

za projekt pod nazwą

SUBMINIATUROWY

KOREKTOR MOWY

Minister Nauki i Informatyzacji
prof. Michał Kleiber

Warszawa, marzec 2005

Sukces chóru Politechniki Gdańskiej w Montreux

W hołdzie Ojcu Świętemu

Chór PG w dniach **30 marca – 2 kwietnia br.** brał udział w 41. międzynarodowym konkursie chóralnym w **Montreux** (Szwajcaria). Jest on uznawany za jeden z najtrudniejszych konkursów chóralnych w Europie.

Chór PG okazał się najlepszym chórem mieszanym, pokonując między innymi chóry z Niemiec, Włoch, Bułgarii, Francji, Czech, Słowacji, Szwajcarii. Jury konkursu wystawiło chórowi PG notę „EXCELLENT", ex aequo z chórem z Japonii. Jest to kolejny sukces chóru PG w ostatnim czasie, ponieważ 12 marca chór PG zajął II MIEJSCE w „ogólnopolskim konkursie pieśni pasyjnej" w Bydgoszczy.

W czasie koncertu galowego dotarła do chóru PG wiadomość o śmierci Jana Pawła II. Mariusz Mróz, dyrygent chóru, tak relacjonuje zaistniałą sytuację:

„Byliśmy jednomyślni w podjęciu decyzji. Chór PG wykonał utwór Gaude Mater Polonia, po czym uciszyliśmy

wszystkie oklaski i przekazaliśmy tę smutną informację słuchaczom i uczestnikom koncertu galowego. Był to jedyny i najlepszy sposób na wyrażenie bólu i żalu, jaki mieliśmy w naszych sercach, a zarazem mogliśmy dać wyraz jedności ze wszystkimi ludźmi opłakującymi śmierć Ojca Świętego."

Beata Orzażewska
Rzecznik Prasowy

Dziennik Bałtycki, 6 kwietnia 2005 r.

Konkurs. Zwycięstwo chóru z Politechniki Gdańskiej

Sukces przyjęli ze łzami

Chór Politechniki Gdańskiej wygrał międzynarodowy konkurs śpiewaczy w Montreux w Szwajcarii. W czasie koncertu galowego śpiewacy dowiedzieli się o śmierci Ojca Świętego.

Zaśpiewali Gaude Mater Polonia, utwór zadedykowali Papieżowi.

- Wykonaliśmy pieśń, po czym uciszyliśmy oklaski i przekazaliśmy tę smutną informację - opowiada Mariusz Mróz, dyrygent chóru. - Nie mogliśmy zaśpiewać nic innego. Gaude Mater Polonia to jedyny utwór na wyrażenie bólu i żalu, jaki mieliśmy w naszych sercach. Mogliśmy dać wyraz jedności ze wszystkimi ludźmi opłakującymi śmierć Ojca Świętego.

Szwajcarski konkurs jest uznawany za jeden z najtrudniejszych w Europie. Śpiewacy z politechniki pokonali m.in. zespoły z Niemiec, Włoch, czy Francji.

Turniej odbywał się w dniach 30 marca do 2 kwietnia. *(agka)*



Śpiewacy z Chóru Politechniki Gdańskiej dowiedzieli się o śmierci Papieża, gdy odbierali nagrodę za zajęcie pierwszego miejsca w konkursie chórów w Szwajcarii.

Forum Organizacji i Kół Akademickich FOKA 2005 – relacja

Forum Organizacji i Kół Akademickich wpisało się już w tradycję Politechniki Gdańskiej. Jego inicjatorem było Międzywydziałowe Koło Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska, natomiast począwszy od ubiegłego roku jest to projekt organizowany przez Organizację Studencką BEST Gdańsk przy współpracy z Samorządem Studentów Politechniki Gdańskiej.

Ideą Forum jest pokazanie podczas targów prawie pięćdziesięciu, często działających anonimowo na Politechnice Gdańskiej, kół i organizacji. Wiele kół i klubów może poszczycić się wieloletnią tradycją. Zachowana jest jednak ciągłość – pojawiają się nowe koła i organizacje, które skutecznie zapełniają lukę po poprzednikach.

Podczas organizacji tegorocznej edycji FOKA 2005 wykorzystano możliwości związane z Rokiem Jubileuszowym i nowo otwartymi dziedzińcami w Gmachu Głównym PG. Koła i organizacje prezentowały się na profesjonalnych stoiskach targowych dostarczonych przez Międzynarodowe Targi Gdańskie i rozmieszczonych na Dziedzińcu Południowym.

Forum rozpoczęło się dnia 13 kwietnia 2005 roku, o godz. 8, w momencie, gdy na dziedzińcu pojawili się przedstawiciele kół i organizacji. Przygotowana przez uczestników ekspozycja stoisk jest dowodem na wysoką kreatywność studentów PG. Nie sposób opisać tutaj wszystkie stanowiska – do najciekawszych można zaliczyć m.in. przyczółki Studenckiego Klubu Kajakowego Morzkulc, Akademickiego Klubu Wspinaczkowego oraz Koła Działalności Podwodnej Skalar, wyposażone w całość osprzętu niezbędnego do uprawiania wymienionych dziedzin sportu. Nie zabrakło również rekwizytów charakterystycznych dla działalności poszczególnych kół – można było dostrzec zarówno silnik przyniesiony przez Koło Naukowe Mechanik, jak i sombrero Koła Naukowego Języka Hiszpańskiego. Kilkadziesiąt odmian ziemniaka prezentowane przez Studenckie Koło Reklamy, pokazy efektownych reakcji chemicznych przygotowanych przez Naukowe Koło Chemików oraz namiot rozbity na dziedzińcu przez Studencki Klub Turystyczny FIFY spowodowały, że na terenie targów zaczęły pojawiać się tłumy zaciekawionych studentów.

Studenci Politechniki Gdańskiej zrzeszeni w kołach i organizacjach prowadzą bardzo bogatą i atrakcyjną działalność. Dlatego też podczas pracy nad FOKA powstała i była dystrybuowana książeczka będąca opisem poszczególnych grup studenckich, aby każdy student miał dostęp do informacji i mógł znaleźć interesujące dla siebie miejsce do wspólnego



Dziedziniec Południowy we władaniu kół naukowych i organizacji studenckich PG. Fot. Jerzy Kulas

rozwoju zainteresowań. Aktualnie informator można otrzymać w biurze organizacji studenckiej BEST, znajdującym się w budynku Bratniak (pokój 204).

Targi odbyły się pod patronatem honorowym JM Rektora PG – prof. dr. hab. inż. Janusza Rachonia. O godz. 9 Pan Rektor pojawił się na dziedzińcu i dokonał otwarcia Forum, odwiedzając przy tym poszczególne stoiska targowe i rozmawiając ze studentami. W godzinę poźniej, w pobliżu zlokalizowanego również na Dziedzińcu Południowym największego w Polsce wahadła Foucaulta, przemawiał Prorektor ds. Kształcenia – dr hab. inż. Władysław Koc. Pan Prorektor przywitał uczestników Forum oraz podziękował sponsorowi głównemu imprezy – firmie Polpharma i pozostałym sponsorom Forum (Accenture, Bohamet, Young Digital Poland).

O godz. 9.20 rozpoczęły się prezentacje multimedialne kół i organizacji biorących udział w FOKA. Były one prowadzone równolegle z targami, na telebimie umieszczonym w holu przed Biblioteką Główną, a przekaz można było również usłyszeć na dziedzińcu i za pośrednictwem Studenckiej Agencji Radiowej – w Internecie. W ramach FOKA odbyły się także pokazy tańca przygotowane przez kluby studenckie Pod Kwadratem oraz Contra. Równie duże grupy obserwatorów zgromadził pokaz taekwondo, przeprowadzony przez klub Udar. Rozbijanie w powietrzu pustaków i desek, szczególnie przez żeńską część klubu, zaparło dech w piersiach obserwatorów. Punktem kulminacyjnym było przełamanie stosu podpalonych cegieł. Podczas FOKA przeprowadzono również konkursy z udziałem uczestników Forum.

Cześć merytoryczna targów zakończyła się o godz. 15. Natomiast przedstawiciele kół i organizacji oraz odwiedzający FOKA studenci bawili się wspólnie wieczorem na imprezie Bacardi Ritmo Latino Party, zorganizowanej w AKPG Kwadratowa. Gorące południowo-amerykańskie rytmy w scenerii egzotycznego raju, zespół latynoski Latino Show, DJ Ramon oraz pokazy jednej z najlepszych formacji tanecznych w Polsce – The Salsa Kings, to tylko niektóre atrakcje wieczoru.

Zarówno podczas targów, jak i imprezy panowała atmosfera radości, a samo Forum pokazało, jak wielki potencjał tkwi w kołach i organizacjach Politechniki Gdańskiej. Celem FOKA była nie tylko prezentacja dokonań zrzeszonych studentów, ale przede wszystkim zachęta do wspólnego spędzania czasu i rozwijania własnych zainteresowań. Koła i organizacje, to nie statuty i regulaminy, lecz przede wszystkim ludzie, których można tam poznać. Są to osoby, które mają podobne pasje, dążą do wyznaczonych celów, chcą coś zrobić, stworzyć, wyrazić w niebagatelny sposób siebie. W większości są to postacie ciekawe i nieprzeciętne, od których można wiele się nauczyć, i które mogą zostać naszymi przyjaciółmi na całe życie.

Piotr Gutkowski
Koordynator FOKA 2005
Organizacja Studencka BEST Gdańsk

Wybaczyć należy, zapomnieć nie można

Rodzina Katyńska, 13 kwietnia 2005 r., Gdynia Orłowo

Każde wydarzenie ma przyczyny, bez których nie mogłoby zaistnieć. Na popełnienie zbrodni katyńskiej, moim zdaniem, wpłynął cud nad Wisłą i klęska bolszewików na ziemiach polskich w 1920 r. Tej klęski Stalin nie mógł zapomnieć do końca życia, tym bardziej, że brał czynny udział w inwazji na Polskę, a na dodatek przez Lwa Trockiego został obarczony odpowiedzialnością za niepowodzenie czerwonoarmistów. Jednak przyczyn eksterminacji Polaków w Związku Sowieckim i na polskich terenach zajętych przez ten kraj w czasie II wojny światowej było więcej. Mniej czy bardziej istotne, przez wieki stanowiły pretekst zarówno dla carów, jak i bolszewików do podbijania i pacyfikowania nie tylko Polaków, ale i innych sąsiadów. Takie bowiem były główne założenia imperialistycznej polityki tak Rosji carskiej, jak i Związku Sowieckiego. Okrutny los spotykał podbite narody, tym straszniejszy, im bardziej dążyły one do odzyskania niepodległości. Strach przed Rosją pozostał, ponieważ władcy na Kremlu nie zrezygnowali z chęci decydowania o losach innych. Na naszych oczach pacyfikowali Węgrów, Czechów, Słowaków, Afganów i robią to nadal z Czeczenami, a inne kraje próbują uzależnić gospodarczo. Wciąż każdego sąsiada traktują jak potencjalną ofiarę, którą bez żadnego powodu, przy każdej okazji należy osłabić, zniewolić i w końcu pozbawić tożsamości.

Klęska z 1920 r. wzmogła nienawiść Sowietów do Polski. Zgodnie z bolszewicką mentalnością, tę hańbę można było zmyć jedynie krwią, a zapomnieć o niej tylko wtedy, kiedy jej sprawcy przestaną istnieć. Krwawą rozprawę z uczestnikami wojny polsko-bolszewickiej Stalin rozpoczął z pewnym opóźnieniem, i to od swoich współpracowników. Michaił Tuchaczewski, marszałek Związku Sowieckiego, bohater narodowy z czasów Rewolucji Październikowej i późniejszych wojen bolszewickich, dowódca wojsk sowieckich podczas inwazji na Polskę, został w 1937 r. zgładzony z rozkazu Stalina, a wraz z nim pięciu generałów, jego zastępców. Stopniowo pozbył się prawie wszystkich przywódców z czasu Rewolucji Październikowej, a Lwa Trockiego, najbliższego współpracownika Lenina, ścigał uparcie, aż dopadł go w 1940 r. daleko poza granicami Rosji Sowieckiej. Kat z Moskwy wymordował także przywódców polskich komunistów, chociaż byli mu bezgranicznie oddani. Wspólnie z Hitlerem dokonał czwartego rozbioru Polski. W mniemaniu obu złoczyńców było to definitywne rozwiązanie problemu, jaki przez wieki stwarzał duży i dumny naród, który leżąc w samym środku Europy, rozdzielał ich państwa. Sowiecko-nazistowska parada zwycięstwa zorganizowana zaraz po kampanii wrześniowej w Brześciu Litewskim miała przypieczętować nowy ład – Europę bez Polski – naturalnego buforu pomiędzy tymi mocarstwami. Ludność podbitego państwa pozbawili wszelkich praw i skazali na niewolniczą służbę. Jednak w osiągnięciu pełni sukcesu i zaspokojenia żądzy zemsty przeszkadzali „wrogowie ludu", czyli inteligencja, ziemianie, przedwojenni politycy, oficerowie i duchowieństwo. Nie wystarczyła kaźń w Katyniu, Charkowie, Miednoje i w innych miejscach, przeprowadzona już w kilka miesięcy po kampanii wrześniowej na tysiącach internowanych polskich oficerach. Tego mordu dokonano na podstawie decyzji z dnia 5 marca 1940 r., podpisanej przez Stalina i jego najbliższych współpracowników. W tym roku

obchodzimy już 65. rocznicę zbrodni katyńskiej. Zanim jednak do niej doszło, rozpoczęły się masowe wywózki Polaków na Sybir. Zsyłano ich tak jak za carów, tyle tylko, że na dużo większą skalę, gdyż wzrosły możliwości techniczne. W pierwszym transporcie, który wyruszył już 10 lutego 1940 r., zesłano około 220 tys. ludzi, tj. tylu, ile wynosi liczba ludności dużego miasta, np. Gdyni. 13 kwietnia tego samego roku, czyli w czasie, kiedy w Katyniu, Charkowie i Miednoje rozstrzeliwano oficerów, nastąpił II etap wielkiej deportacji. Wysłano w nim na Wschód około 320 tys. Polaków, tym razem głównie bliższych i dalszych członków rodzin straconych oficerów. W ten sposób Rodziny Katyńskie i Sybiracy zostali połączeni więzami krwi. Pielęgnują te same wspomnienia i wspólnie obchodzą kolejne rocznice deportacji, szczególnie uroczyście związane z jej II etapem. Dokładnie dzisiaj mija 65 lat od tego wydarzenia. Potem nastąpiły kolejne masowe wywózki, kontynuowane nawet po zakończeniu wojny. W sumie, jak się szacuje, na sowiecki Daleki Wschód deportowano 1,2 mln Polaków. Oprócz krewnych wymordowanych oficerów zsyłano przeciwników komunizmu, ludzi niepewnych i tych, których jedyną winą było to, że czuli się Polakami. Już w czasie transportu masowo ginęli z głodu, zimna, przemęczenia i chorób, a potem nie wytrzymywali srogiego klimatu, katorżniczej pracy, braku pomocy lekarskiej i głodowych racji żywnościowych. Ich śmierć, która zdziesiątkowała podbity naród, to też zbrodnia katyńska.

Wszystko to było za mało dla Stalina pałającego żądzą odwetu. Dlatego też polskich żołnierzy, dopiero co powołanych pod broń, nieprzygotowanych jeszcze do walki, posyłał na najbardziej zagrożone odcinki frontu. Zmuszał ich do natarcia bez odpowiedniego przygotowania artyleryjskiego, bez wsparcia czołgów, bez osłony z powietrza. Utrata życia w czasie wojny jest rzeczą zwyczajną, jednak celowe wystawianie żołnierzy na pewną śmierć z rąk wspólnego wroga, to wyjątkowo podła forma zemsty. Później, już na rdzennie polskich ziemiach, na tyłach idącej w zwycięskim pochodzie Armii Czerwonej, NKWD kontynuowało krwawe żniwa. Mordowano indywidualnie i zbiorowo, podstępnie i otwarcie, likwidując wszystkich tych, którzy mogliby stanowić zagrożenie dla władzy narzucanej siłą. Generał Iwan Sierow szczegółowo meldował władzom w Moskwie o swoich „sukcesach". Na pierwszy ogień poszli patrioci walczący z hitlerowcami – przecież oni swoją broń mogli skierować przeciw nowemu okupantowi. Prześladowano i zabijano przede wszystkim elity i żołnierzy AK, a jej przywódców podstępnie porwano do Moskwy. Niebezpieczni dla komunistycznej władzy stali się krewni tych, którzy już zginęli z rąk bolszewików, a także bogaci chłopi, i znów ziemianie, przedsiębiorcy, inteligencja, przedstawiciele wolnych zawodów i duchowieństwo, oraz ci wszyscy, którzy nie popierali niechcianej władzy. Dla polskich patriotów nie przewidywano miejsca na polskiej ziemi i dlatego kolejne dziesiątki tysięcy niewinnych, a zarazem najwartościowszych Polaków, oddały swoje życie w ostatnim roku wojny, tuż przed jej zakończeniem i potem, w okresie nazywanym pokojem. Mówię o tym, żeby wykazać, iż zbrodnia katyńska to nie był jakiś epizod czy przypadkowy, pojedynczy incydent. To był ciąg świadomych działań, starannie zaplanowanych i konsekwentnie realizowanych przez długi okres czasu. Nie wspominam tutaj o represjach z czasów zaborów, ale o postępowaniu Rosji Sowieckiej w XX wieku wobec suwerennego, sprzymierzonego państwa, potem sojusznika w walce z hitlerowcami, a w końcu członka tzw. „bratniej" rodziny państw socjalistycznych. Warto w tym miejscu wspomnieć o zorganizowanym przez służby sowieckie, nieudanym na szczęście, zamachu na Papieża Polaka. To Boża Opatrzność sprawiła, że śmiercionośne kule nie zabiły Jana Pawła II, a uczyniły z Niego męczennika. Męczeństwo zaś dało Mu siłę przydatną również do obalenia komunizmu. Przypominam, że Karol Wojtyła urodził się w 1920 r., w roku cudu nad Wisłą; czyżby to był tylko przypadek?

Jak świadome i celowe były antypolskie działania władz sowieckich, świadczy postawa dzisiejszych przywódców Rosji, którzy nadal ukrywają dokumenty i wciąż chronią sprawców zbrodni katyńskiej. Niemniej, ze znanych nam faktów wyłania się tragedia i rozmiar cierpienia naszych rodaków w Związku Sowieckim i w Polsce rządzonej przez komunistów. Świadczą one o celowym dążeniu do zniewolenia i fizycznego wyniszczenia narodu polskiego w czasie II wojny światowej, a nawet po jej zakończeniu. Widoczne są też wysiłki zmierzające do zacierania śladów takiego postępowania.

W niszczeniu polskości stalinowcy ściśle współdziałali z hitlerowcami. Współpracowali już na początku wojny, o czym świadczą chociażby skoordynowane w czasie represje przeciwko polskim profesorom w Krakowie i we Lwowie. Nawet prowadząc przeciwko sobie działania wojenne, nie zaprzestali wspólnej antypolskiej akcji. Niezaprzeczalnym dowodem takiego postępowania jest chociażby reakcja na Powstanie Warszawskie, do którego wybuchu agresywnie zachęcała propaganda sowiecka, a kiedy już doszło do skutku, nie doczekało się wsparcia ze strony sowieckiej. Na domiar złego Stalin utrudnił zachodnim aliantom niesienie pomocy powstańcom, a na prawym brzegu Wisły, zajętym przez wojska pod dowództwem Rokossowskiego, uciekinierom z płonącej Warszawy zgotowano piekło. Dopiero pod koniec powstania na pomoc konającemu miastu Stalin wysłał polskich żołnierzy będących pod jego rozkazami. Wysłał ich na pewną śmierć, gdyż nie mieli doświadczenia w walkach ulicznych, nie zostali wyposażeni w broń ciężką ani przeciwpancerną. Pokonywali Wisłę bez wsparcia artyleryjskiego, bez osłony lotniczej, wchodzili na jej lewy brzeg prawie bezbronni, wprost pod niemieckie lufy, ponosząc ogromne straty. Tak Stalin realizował swoją okrutną zemstę. Czekał, aż Warszawa zniknie z powierzchni ziemi, a wraz z nią 200 000 jej obrońców i mieszkańców, nie licząc tych, za którymi zamknęły się bramy hitlerowskich więzień i oflagów. Niedobitkami zaś zajęli się stalinowscy oprawcy. Polowali na nich już w czasie powstania, prześladowali ich do końca wojny i długo po jej zakończeniu. Jeszcze w lutym 1949 r., w ciągu jednej nocy aresztowano blisko 5000 powstańców z batalionu Zośka i Szarych Szeregów. W dalszym ciągu nic nie było w stanie zaspokoić stalinowskiej żądzy zemsty. Zrobił wszystko, a miał do tego możliwości, żeby Świat zapomniał o Katyniu, o Sybirakach, o AK i o Powstaniu Warszawskim, żeby te wydarzenia, tak tragiczne dla narodu polskiego, poszły w niepamięć. I prawie mu się to udało. Winą za zbrodnię katyńską obarczył Niemców, deportacje przemilczał, żołnierzom AK zamknął usta, zaś Powstanie Warszawskie zniknęło w cieniu wcześniejszego, też bohaterskiego, ale mniejszego Powstania w Getcie. Dopiero w ubiegłym roku nowe władze Warszawy przypomniały światu o tym bohaterskim, choć tragicznym zrywie narodu polskiego w 60. rocznicę jego wybuchu. Doniosłym głosem pamięć o nim przywołał Norman Davies swoją epopeją

zatytułowaną *Powstanie '44*. Książka wydana wpierw po angielsku jako *Rising '44* przedstawiła światu dramat tamtych dni. A dlaczego uroczyście nie obchodzono 50. rocznicy Powstania Warszawskiego, która przypadała w wolnej już przecież Polsce? Odpowiedź na to pytanie znają tylko ówczesne władze państwowe i stołecznego miasta Warszawy. Takich pytań bez odpowiedzi, dotyczących Katynia i innych wydarzeń, jest nadal dużo. Nie czas w tym miejscu na szukanie odpowiedzi. Ufam, że Rodziny Katyńskie, Związek Sybiraków i IPN nie pozwolą ani nam, ani całemu światu zapomnieć o tych zbrodniach, o ich przyczynach i sprawcach. Oby tak się stało, dla pamięci i ku przestrodze!

Zbrodnia katyńska to nie tylko mord na dwudziestu kilku tysiącach internowanych oficerach Wojska Polskiego i innych funkcjonariuszach państwowych, to także tragedia setek tysięcy Polaków wywiezionych z rozkazu Stalina do więzień, łagrów i obozów pracy, Polaków po których ślad zaginął. Czyż to nie była zbrodnia przeciwko ludzkości? Wdowy i sieroty po tych ofiarach zostały pozbawione środków do życia, możliwości kształcenia i przez lata były dyskryminowane. One cierpią do dzisiaj. Ciosem dla tych ofiar i wszystkich, którzy się z nimi solidaryzują, było zamknięcie prowadzonego w Rosji śledztwa w sprawie Katynia. Obelgą wręcz stała się odmowa przekazania stronie polskiej akt z tego śledztwa. To oznacza jedno – trwająca od wieków niechęć, a nawet nienawiść do Polaków nie skończyły się wraz ze śmiercią Stalina i upadkiem Związku Sowieckiego. Widocznie śledztwo w sprawie Katynia odkryło tak przerażające fakty, że spadkobiercom katów wstyd je ujawnić. Stalin oskarżając Niemców o zbrodnię katyńską, nie miał wątpliwości, że było to ludobójstwo. Obecnie, kiedy wiadomo, że to bolszewicy wymordowali polskich oficerów, władze Rosji zmieniły zdanie. Czyżby status zbrodni zależał od jej sprawcy? To pytanie stawiam nie politykom, ale znawcom prawa.

Chciałbym jasno powiedzieć, że moje słowa nie są skierowane przeciwko narodowi rosyjskiemu. Oskarżam przywódców sowieckich! Oni ciemiężyli Rosjan podobnie jak podbite narody. Z czasem, kiedy od tamtych wydarzeń lata upływają dziesiątkami, coraz częściej słyszy się sugestie, żeby przebaczyć i zapomnieć. Zgodnie z nauką Jana Pawła Wielkiego przebaczyć trzeba, ale zapomnieć nie można. Zapomnienie byłoby zdradą wobec bliskich, którzy tam zginęli. Pamiętać o nich to rzecz święta, a ponadto mamy obowiązek przypominać o zbrodniach, ku przestrodze i żeby się nie powtórzyły. Powtarzam za poetą *Jeżeli zapomnę o nich, Ty Boże na niebie zapomnij i mnie* (Adam Mickiewicz) i mówię tak w imieniu Rodzin Katyńskich i Związku Sybiraków.

A teraz skłońmy nasze głowy i oddajmy hołd zarówno ofiarom Katynia, Sybirakom, jak i wszystkim innym Polakom, którzy oddali życie za wolność naszej Ojczyzny, również tym, którzy byli za nią prześladowani.

Aleksander Kołodziejczyk
Wydział Chemiczny

O Gabrielu Narutowiczu – ponownie

Niedawno, w „Piśmie PG" 1/2005, przywołałem postać tragicznie zmarłego profesora Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej. Ostatnio trafiłem na inne jeszcze materiały dotyczące tej postaci, które pragnę tu uzupełniająco zaprezentować.

W biuletynie „Nowiny Techniczne" 4/1929, publikowanym jako suplement do „Przeglądu Technicznego", pojawiła się informacja o wybudowaniu w Katedrze św. Jana w Warszawie krypty dla pochowania w niej, w stosownym sarkofagu, właśnie – Gabriela Narutowicza. Odpowiednią wzmiankę, wraz ze stosownym zdjęciem, przytaczam tu *in extenso* (fot. 1).

Równocześnie, w tymże samym roku 1929, ukazał się artykuł pt. „Prace techniczne ś.p. Inż. G. Narutowicza, b. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej", który napisał „Inż. Dr K. Pomianowski, Profesor Politechniki Warszawskiej", *nota bene* – późniejszy pierwszy dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Gdańskiej w latach 1945-1947. Odpowiedni odnośnik głosi tu: „Pracę niniej-

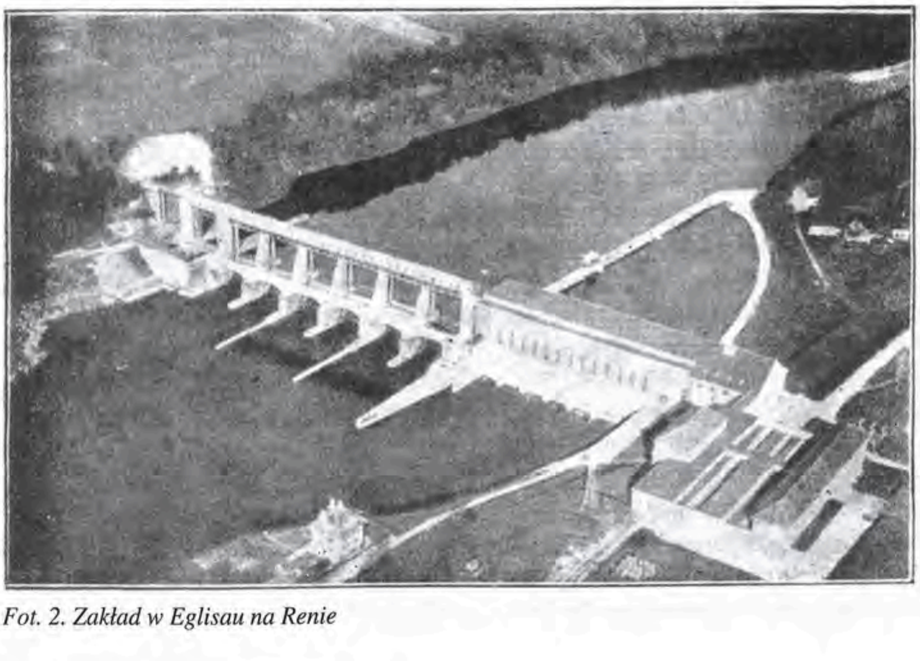


BUDOWA KRYPTY Ś. P. Inż. G. NARUTOWICZA, PREZYDENTA RZPLITEJ.

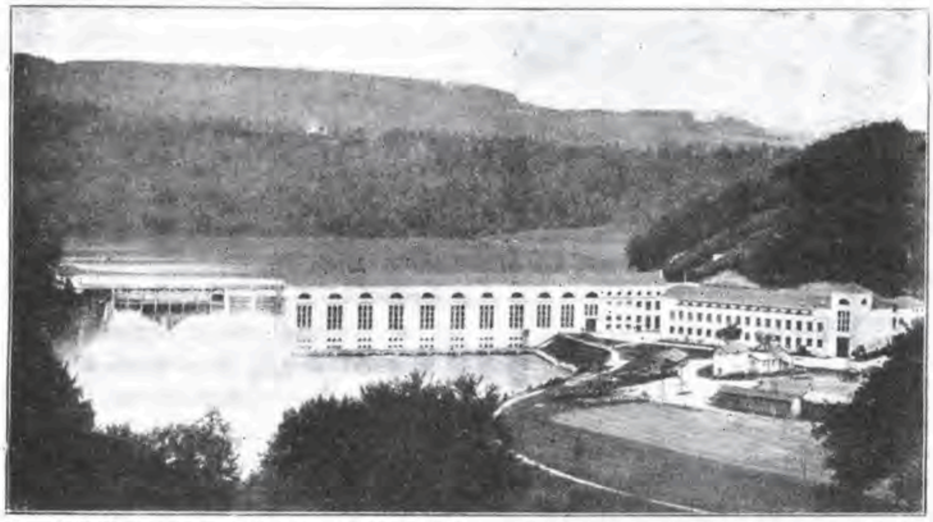
Krypta ś. p. Inż. Gabrjela Narutowicza (p. rys.) została wybudowana naprzeciw krypty Sienkiewicza w podziemiach Katedry Św. Jana w Warszawie staraniem Komitetu uczczenia pamięci pierwszego Prezydenta Rzplitej Polskiej przez członka tegoż Komitetu, inż. Wacława Cywińskiego, podług jego i prof. Marjana Lalewicza projektu. Obliczenia statyczne ścian wykonał inż. M. Popiel. Sklepienia krypty wykonane są z terrazytu, reszta ścian, odrzwia i podłoga — z białego marmuru, sarkofag — z czarnego granitu; kryptę zamykają drzwi żelazne z mosiężnym orłem. Ogólny koszt budowy wyniósł 36.000 zł. Budowę zaczęto 1 października 1925 r., ukończono 16 grudnia 1928, w 6-tą rocznicę śmierci Prezydenta G. Narutowicza.

Widok krypty Ś. P. Inż. G. Narutowicza, Prezydenta Rzplitej

Fot. 1



Fot. 2. Zakład w Eglisau na Renie



Fot. 3. Zakład wodny Mühleberg. Widok ogólny

szą zamieszczamy w Przeglądzie Techn. w porozumieniu z Komitetem Uczczenia Pamięci Ś.p. Gabryela Narutowicza. Komitet pragnie umieścić zeszyt niniejszego pisma w ozdobnej szkatułce, która będzie włożona do sarkofagu, razem z aktem o poświęceniu krypty, podpisanym przez Prezydenta Rzplitej Prof. I. Mościckiego i przez cały Rząd".

Wymieniony tu artykuł zawiera wiele interesujących szczegółów z życia późniejszego prezydenta, które są już częściowo znane z mego wcześniejszego artykułu. Ograniczę się zatem tylko do pokazania dwóch fotografii obiektów, zaprojektowanych przez Narutowicza w Szwajcarii (fot. 2 i fot. 3), a także – do zacytowania, w oryginalnej pisowni, kilku końcowych fragmentów ww. artykułu:

„Przez ostatnie lata pobytu swego na Politechnice Zuryskiej był dziekanem Wydziału Inżynierii i doprowadził do powtórnego złączenia czasowo rozłączonych wydziałów inżynieryjnych, lądowego i wodnego.

Przez studentów był uwielbiany, był na sali zawsze starszym i wyrozumiałym kolegą swych uczniów, służył im zawsze dobrą radą, tak w szkole, jak i po jej ukończeniu. Zdarzyło mi się słyszeć z ust osoby zgoła obcej, Amerykanina, pracującego w południowej Ameryce, iż były uczeń Narutowicza, zagubiony jako prowadzący roboty inżynier w odludnych puszczach Brazylji, płakał, gdy go doszła wiadomość o śmierci Narutowicza.

Przez swych kolegów profesorów był Narutowicz niezmiernie ceniony. Proponowano mu objęcie najwyższych i najbardziej wpływowych stanowisk w państwie. To też żal zapanował głęboki pośród Jego licznych przyjaciół, gdy w pewien cichy wieczór na jeziorze oświadczył im niezłomne postanowienie powrotu do kraju. Motywy jego decyzji były proste, tak jak prostolinijny był charakter Narutowicza. Gdy nie mógł służyć Ojczyźnie jako żołnierz, z bronią w ręku, gdy nie mógł już za Nią swej krwi przelewać, uważał za swój obowiązek poświęcić na służbie Ojczyźnie to, co Mu pozostało najlepszego, swą wiedzę, swe doświadczenie, resztę dni swego życia".

Jak pisał później z Polski do swych kolegów w Szwajcarii: „Der Sprung vom ehrlichen Ingenieur zum Oberdiplomaten ist gewaltig und gewagt" („Przeskok z uczciwego inżyniera do dyplomaty wysokiej rangi jest olbrzymi i pełen ryzyka"). Okazało się, że ryzyko to zakończyło się dla Niego tragicznie.

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG

Bim-Bom – jak to się zaczęło...

Zapraszam Państwa na chwilę wspomnień. Musimy cofnąć się o pół wieku. Jest rok 1954. Stalinizm w Polsce jeszcze trzyma się mocno, mimo że jego „konstruktor" już nie żyje. Życie społeczeństwa jest pod czułą kontrolą partii i służb bezpieczeństwa, nie tylko zresztą polskich.

Rok akademicki 1954/55. Rektorem naszej Alma Mater jest prof. Romuald Szewalski. Politechnika, której budynki mieszczą się pomiędzy ulicą Siedlicką a poniemieckim cmentarzem, kształci studentów na ośmiu wydziałach. Tu, gdzie obecnie jest Auditorium Novum, była działająca kotłownia. Wiele roczników studentów w ramach ćwiczeń musiało obliczać bilans cieplny tego kotła. A co oprócz studiów? Ano pochód 1-majowy, akademia na cześć rocznicy Rewolucji Październikowej, latem – żniwa, jesienią – wykopki. Na wszystkich kierunkach studiów obowiązkowy przedmiot: marksizm-leninizm i ogromna ilość lektur zadawanych do przeczytania, jak: „Kapitał" Karola Marksa, „Historia WKP(b)" Józefa Stalina, „Krok naprzód, dwa kroki wstecz" Włodzimierza Iljicza i temu podobne dykteryjki.

Organizacje młodzieżowe. Dwie najważniejsze: ideologiczne przedszkole partii – Związek Młodzieży Polskiej (w tym czasie przewodniczącym Zarządu Uczelnianego był Bolesław Napieraj) oraz Zrzeszenie Studentów Polskich – jeszcze wtedy organizacja raczej apolityczna. Przewodniczącym Komitetu Uczelnianego ZSP był Józek Rzeźnik, student BL.

Obie organizacje miały swoje biura na I piętrze „Bratniaka" i na wspólnym korytarzu działacze omijali się wielkim łukiem, nie wchodząc sobie nawzajem w paradę. Polem działalności ZSP były głównie sprawy socjalne studentów, wypoczynek, turystyka i kultura.

Kulturą w ramach KUZSP kierował Wydział Pracy Kulturalno-Masowej. W rzeczonym PKM-ie w tym czasie działali: **Jurek Afanasjew** – wówczas student Wydziału Architektury, fantasta, gejzer najróżniejszych pomysłów, których pełnia objawiła się później w jego autorskim teatrzyku „Cyrk Rodziny Afanasjeff"; **Andrzej Cybulski** – wówczas student Wydziału BO, zapaleniec, pasjonat, świetny organizator, późniejszy animator wielu programów kulturalnych, nie tylko dla studentów; **Zbyszek Towiański** (vel Kłapa) – student Wydziału BO, mocno zaangażowany w działalność istniejącej wówczas orkiestry symfonicznej, zawsze z nieodłączną trąbką. No i moja skromna osoba. Byłam wtedy studentką Wydziału Chemii.

Wiosną 1954 roku odbyły się w całej Polsce eliminacje środowiskowe amatorskich zespołów artystycznych, których celem było wyłonienie najlepszych na Festiwal Młodzieży i Studentów. Eliminacje odbyły się również na Politechnice i ku zdumieniu organizatorów trwały aż trzy dni – tak duża liczba przyszłych inżynierów poczuła „uszczypnięcie" Muzy.

Nie były to szczyty osiągnięć artystycznych, za co „Głos Politechniki Gdańskiej" nie omieszkał zrugać całego PKM-u. Ażeby zro-

zumieć tę erupcję talentów, należy odnieść się do tamtej rzeczywistości. Obowiązkowa wtedy była tzw. praca społeczna – czyny z okazji rocznic, wykopki, żniwa, uczenie analfabetów, okolicznościowe pogadanki itp. Udział w zespołach artystycznych w sposób miły i przyjemny pozwalał spełnić ten „obywatelski obowiązek". Zespoły obsługiwały różne akademie, rocznicowe imprezy nie tylko na własnej uczelni, ale także w zaprzyjaźnionych ośrodkach akademickich, np. Uniwersytecie M. Kopernika w Toruniu, no i również w tzw. terenie. Tak więc konieczność świadczenia pracy społecznej była jednym z powodów garnięcia się do „kultury", ale nie jedynym. Nie było klubów studenckich („Żaka" również), a świetlice w akademikach (tzw. „ryjce") były pokojami ciszy do nauki i co najwyżej raz w miesiącu organizowano w nich „wieczorek taneczny". Od czasu do czasu w stołówce „Bratniaka" był bal. Grała wówczas do tańca „mała orkiestra estradowa" prowadzona przez Andrzeja Stefańskiego, studenta Wydziału Elektrycznego, a frontmanem (zwanym wówczas pieśniarzem) był, bodajże wtedy już absolwent Wydziału BW, a obecnie profesor PAN-u Czesław Druet. Nie było jeszcze telewizji, nie było komputerów i Internetu... O czym ja mówię! Nie było nawet najprymitywniejszych kalkulatorków. Wszystkie obliczenia i projekty wykonywało się „na piechotę", co szczęśliwsi mieli suwak logarytmiczny, przyrząd, który obecni studenci mogą oglądać w muzeum techniki. W akademikach radiowęzeł i podłączone w pokojach głośniki. Szara, smutna rzeczywistość i dla kontrastu – nasza młodość, która gdzieś musiała się wyszumieć.



Fot. 1. Kurtyna w programie „zerowym" w stołówce „Bratniaka"



Fot. 2. Wolny czas, pełny luz... i nagle wchodzą filmowcy

A co mieliśmy? Ano Front Jedności Narodu, Plan 6-letni, walkę z kapitalizmem, ogłupienie ideologiczne (na szczęście na ogół powierzchowne), a w stolicy kończono budowę prezentu od Wielkiego Brata – Pałacu Kultury i Nauki, który miał otworzyć swoje podwoje w czasie Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w lipcu 1955 r. Aha, mieliśmy jeszcze dwutygodnik „Głos Politechniki Gdańskiej", gniot na usługach ZMP, coś pośredniego pomiędzy sprawozdaniami z narad produkcyjno-politycznych a anonimowymi donosami.

Eliminacje, o których wspomniałam, wyłoniły całą masę talentów wokalno-muzyczno-taneczno-recytatorskich i ten entuzjazm postanowił wykorzystać zrugany w „Głosie Politechniki" wydział PKM, organizując „ zespoły wielobranżowe". Obok już istniejącego baletu, chóru i wspomnianej orkiestry postanowiliśmy utworzyć zespół dramatyczny oraz satyryczny, na wzór działającego już w Warszawie STS-u. Zwołaliśmy na początku października 1954 r. spotkanie wszystkich zwolenników Melpomeny w harcówce mieszczącej się na poddaszu „Bratniaka". Andrzej Cybulski przyszedł z zaproszonymi przyszłymi instruktorami tych zespołów oraz gotowym planem dla zespołu dramatycznego. Miało to być wielkie widowisko muzyczne „Nawojka" Hanny Januszewskiej, w którym obok „aktorów" udział musiały wziąć chór, balet i orkiestra. Reżyserem miał być pan Juliusz Lubicz-Lisowski z Teatru Dramatycznego w Gdyni, a scenografem młody wówczas Marian Kołodziej. Instruktorami dla satyryków zostali Zbyszek Cybulski i Bobek Kobiela, którzy po ukończeniu Szkoły Dramatycznej w Krakowie przyjęli angaż w Teatrze „Wybrzeże". Tak więc na owym „historycznym" spotkaniu powstały dwa zespoły: Teatrzyk Dramatyczny PG, który potem przyjął nazwę „Kabały" i Studencki Zespół Satyryków przy PG, który potem przyjął nazwę „Bim-Bom".

Zespół satyryków ruszył „z kopyta" do roboty. Teksty pisali głównie Jurek Afanasjew i Zdzisiek Ciesielski, muzyką zajął się Edek Pałasz, wówczas student Wydziału Mechanicznego, oprawę plastyczną, która w tym zespole była na równi ważna jak aktorzy, przygotowali studenci Wydziału Architektury: Bohdan Krzyżanowski, Kaju Pakszys,

Andrzej Jagodziński. Reżyserzy na plan, aktorzy do ról, elektrycy do kabli i reflektorów, ekipa techniczna do stołów i krzeseł... Tak szybko się uwinęli, że już w ostatnią sobotę listopada 1954 r. odbyła się premiera pierwszego programu, który potem w historii „Bim-Bomu" nazwano programem „ZEROWYM"

Salą widowiskową była stołówka w „Bratniaku", scenę utworzono ze stołów, widownię z krzeseł stołówkowych i tylko kurtyna była, jak się patrzy (fot. 1).

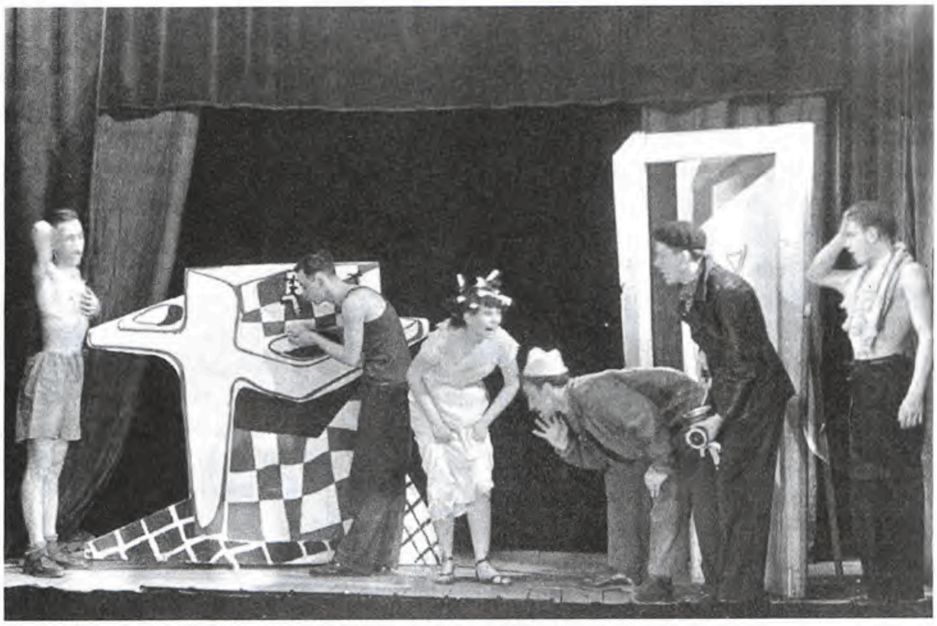
Pierwszy program poświęcono wszystkim bolączkom i radościom studentów PG. Z tego okresu zachowała się bardzo mała liczba zdjęć, bo też i aparat fotograficzny był wówczas rarytasem. Te, które przetrwały, zawdzięczamy skrupulatności późniejszego wieloletniego kierownika Zespołu Tadeusza Chrzanowskiego. Aby zrozumieć sens i kontekst tych zdjęć, trzeba, niestety, „wejść" w tamte lata... Wszystkie scenki łączyło dwóch filmowców, którzy kręcili (maszynką do mielenia mięsa) film dokumentalny z życia studentów (fot. 2).

Nie da się opisać występów Zespołu. To były na gorąco chwytane absurdy tamtych czasów, oczywiście w granicach, na które zezwoliła cenzura. Dowcipne, delikatne aluzje, ale dla widowni zrozumiałe.

Przedstawienie grano kilka razy, przychodzili studenci nie tylko z Politechniki. Na jednym ze spektakli byli studenci PWSP i zachwycili się na tyle, że postanowiono wspólnie pracować. A byli to: Wowo Bielicki, Jacek Fedorowicz i kilka pięknych plastyczek. Wtedy to Zespół Satyryków przemienił się w Studencki Teatrzyk „Bim-Bom", z larwy narodził się piękny kolorowy motyl, który przez następnych kilka lat uwodził publiczność nie tylko studencką.

Przypominała sobie

Aleksandra Baraniak
Absolwentka Wydziału Chemii (1959)
Zdjęcia z archiwum Bim-Bomu



Fot. 3. Humorystyczna scenka w łazience żeńskiego akademika



Fot. 4. Liryczna, nastrojowa sytuacja nieopodal Politechniki

Wzlecieć na skrzydłach kreatywności

Aby zdobywać wielkość, człowiek musi tworzyć, a nie odtwarzać.
Antoine de Saint-Exupéry

...najlepszą nauką jest ta, która pozwala człowiekowi być użytecznym dla bliźnich.
Alexandre Dumas, ojciec

W życiu stawiamy bardzo wyraźną linię, a może nawet wysoki mur, między rzeczywistością a marzeniami. Realnie oceniamy swoje umiejętności i nawet nie usiłujemy zaryzykować zrobienia czegoś, co poza nie wykracza. Sami wznosimy sobie bariery, które uniemożliwiają tworzenie i realizację nowych, wspaniałych pomysłów. Tkwimy w stereotypach, trzymamy się twardo logicznego myślenia, obawiamy się porażek, nie chcemy, by określano nas mianem dziwaków, głupich, by z nas się śmiano. Niewygodny jest ten ciasny gorset, w który się wbiliśmy, niewygodny, ale znany i dlatego czujemy się w nim bezpiecznie. A tymczasem obok jest inny świat, w którym pozornie nierealne marzenia mogą stać się rzeczywistością.

To, co w naszym świecie starannie poszufladkowaliśmy, ułożyliśmy logicznie, jest tak naprawdę naszym ograniczeniem, odcina nam skrzydła i nie pozwala żyć kolorowo. Bezpieczeństwo i wygoda skutecznie powstrzymują kreowanie nowych, wspaniałych wizji. Zakodowana w nas lo-

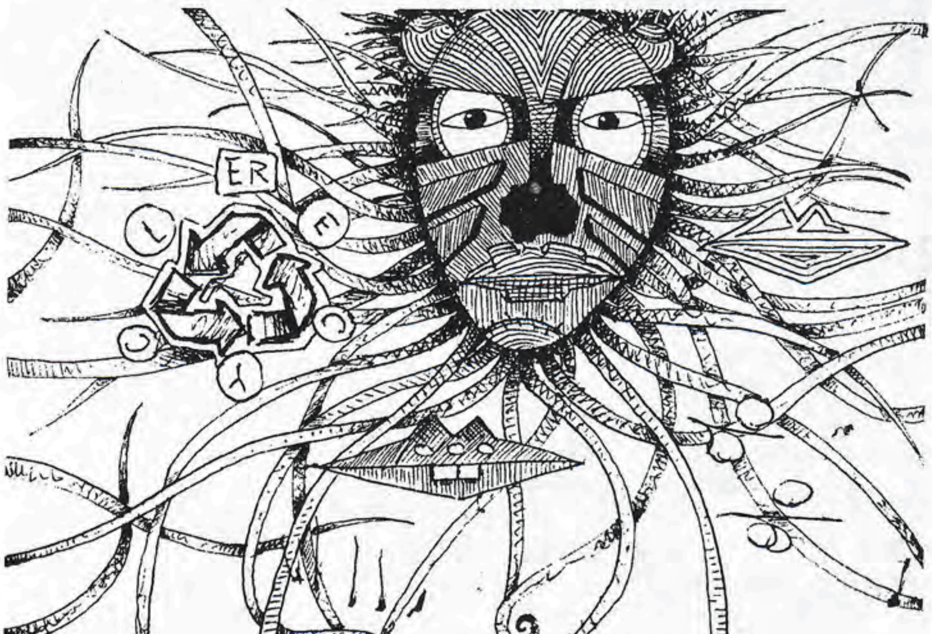
gika nie pozwala na zrobienie czegoś nielogicznego, a stereotypy nie pozwalają na podjęcie ryzyka. Nasza posegregowana wiedza oraz ogromna ilość informacji wyrobiła w nas przekonanie, że wiemy wszystko i zrobiliśmy wszystko, na co nas stać. Nie przychodzi nam do głowy, że zasoby naszej pamięci, inteligencji i zdolności możemy wykorzystać w bardzo twórczy, nowatorski sposób. Arystoteles powiedział, że każda rzecz pochodzi od innej. Zatem wykorzystując to, co już posiadamy, stosując kreatywne myślenie, możemy być twórcami czegoś absolutnie nowego, niepowtarzalnego.

Kreatywność to umiejętność tworzenia nowych przydatnych rozwiązań na bazie posiadanej wiedzy i umiejętności. W ciągu naszego życia zdobyliśmy ogromną ilość przeróżnych informacji, nauczyliśmy się wielu rzeczy, zdobyliśmy doświadczenie, rozwinęliśmy wrodzone i nabyte umiejętności i talenty. I to właśnie one stanowią bazę – punkt wyjściowy do wygenerowania nowych wartości w sferze materialnej, intelektualnej i artystycznej.

Czynnikiem, który jest w stanie zmobilizować nas do podjęcia ryzyka i stworzenia czegoś nowego, może być zadanie sobie pytania: czy potrafię i czy chcę być człowiekiem kreatywnym? Ciekawość jest korzystną cechą, która pozwoli nam na eksperyment. Potrzebna będzie do tego silna motywacja, która nie dopuści do zrezygnowania w połowie drogi, oraz jasno określony cel. Ogromną rolę odgrywa również pozytywne nastawienie, entuzjazm, odporność emocjonalna w sytuacji niepowodzenia, upór w realizacji celu, pewność siebie, odwaga twórcza, wewnętrzna dyscyplina, pracowitość i wytrwałość.

Dowiedziono empirycznie, że na każdym etapie naszego działania bardzo przydatna jest intuicja. Bazuje ona na podświadomym korzystaniu z zapisanych w naszym mózgu informacji. Intuicja dokonuje selekcji danych, potrzebnych do rozwiązania interesującego nas problemu. Dane te zostały zgromadzone dzięki naszym zmysłom, które wszystkie spostrzeżenia kodują w systemie nerwowym. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak ogromny jest zasób zapisanych w naszym mózgu danych. Codziennie poszerzany jest on o miliony informacji. Świadomie rejestrujemy tylko rzeczy wielkie i ważne, podświadomie zaś, jak na taśmie filmowej, zapisywane jest absolutnie wszystko, co znajduje się w zasięgu naszych zmysłów: wzroku, słuchu, dotyku, węchu i smaku, wzbogacone o sferę emocjonalną, duchową i intelektualną. Z tej nieograniczonej liczby zapisów nasza intuicja wybiera to, co jest przydatne do rozwiązania zadania, z którym się aktualnie borykamy.

W życiu osobistym i zawodowym jest wiele spraw, z którymi musimy się uporać, a nie wiemy, jak to zrobić. Jeżeli zaufamy naszej intuicji, podsunie nam ona właściwe rozwiązania. Kreatywne myślenie, to poszukiwanie często metodą prób i błędów. Nie powinniśmy zrażać się etapami poszukiwań, które nie przyniosą spodziewanych efektów. Nie należy też odsuwać poszukiwań na ostatnią chwilę, do czego większość z nas ma tendencję. Praca pod presją nie pozwala na wykorzystanie wszystkich możliwości mózgu. Potrzebny jest czas i wyciszenie.

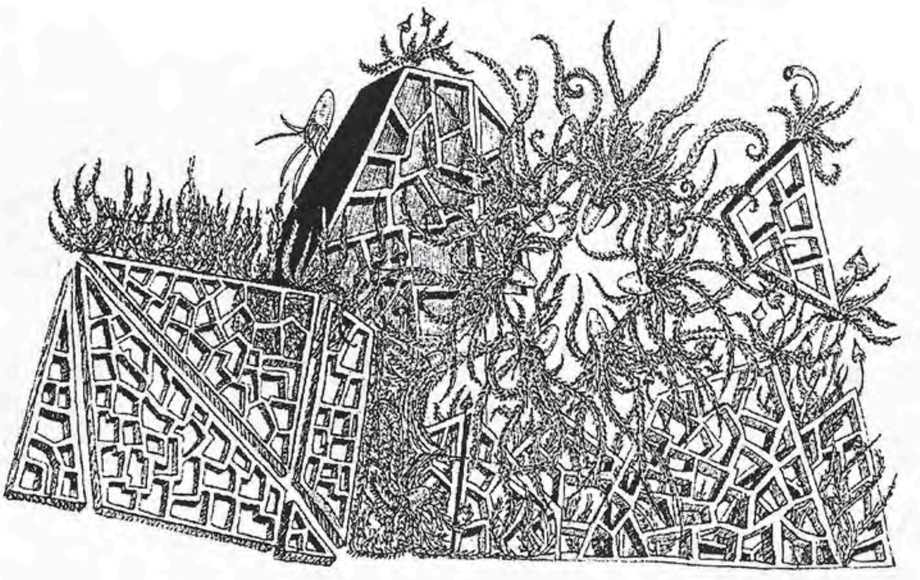


Nie ma możliwości całkowitego wyłączenia mózgu z procesu twórczego. Pracuje on nieustannie na najwyższych obrotach, nieraz nas słuchając, a nieraz działając jakby wbrew naszej woli. Sprawdzonym sposobem wykorzystania tej właściwości mózgu jest przespanie się z problemem. Przed snem dobrze jest wówczas zrobić w myślach przegląd całej sytuacji, nazwać problem, wymienić wszystkie przeszkody, które chcemy pokonać, określić aktualne położenie oraz to, co chcemy osiągnąć. W czasie snu świadomość jest wyłączona, ale podświadomość działa nieustannie, a intuicja, nasz ogromny sprzymierzeniec, dokonuje selekcji, podsuwając po przebudzeniu gotowe rozwiązanie. Jesteśmy bowiem posiadaczami wiedzy, która pozwoli nam rozwiązać **wszystkie** problemy. W czasie snu nie działa rutyna i logika, nie ma presji czasu, obawy, że się ośmieszymy czy skompromitujemy, które na jawie nas krępują. Dlatego możliwe jest znalezienie optymalnego sposobu załatwienia sprawy. Mózg nasz dokonuje wówczas tego, przed czym świadomie się bronimy. Nie bojąc się śmieszności, konkurencji, rywalizacji, konformizmu, samokontroli, schematów, indolencji, inercji mentalnej oraz innych barier, mózg dokonuje milionów operacji, dopasowując swoje zasoby do postawionego zadania.

Gdybyśmy zaufali swojej intuicji, a dowiedziono, że odgrywa ona niebagatelną rolę w procesie myślenia kreatywnego, wówczas nie balibyśmy się podejmowania zadań, które na pierwszy rzut oka przekraczają nasze możliwości. Przeprowadzone badania wykazały, że intuicyjnie potrafimy odgadnąć poprawne rozwiązanie, choć nie zawsze wiemy, jak je udowodnić. Intuicyjny sąd opiera się na zgadywaniu. Nie darzymy jednak naszych przeczuć większym zaufaniem. Formułowanie hipotez opartych na intuicji traktujemy jako odczucia subiektywne i nie zawsze chcemy je ujawniać. U podłoża takiej postawy jest zawsze obawa, że ośmieszymy się lub zbłaźnimy. Nie potrafimy być jak dzieci, które śmiało podają do publicznej wiadomości efekty swych przemyśleń czy odkryć. Nie występują u nich bariery percepcyjne, umysłowe, emocjonalno-motywacyjne, bariery przerywające, zakłócające czy ograniczające procesy twórcze.

Nie zawsze nasze błyskotliwe i twórcze pomysły muszą być czymś absolutnie nowym. Kreatywne myślenie może spowodować, że coś już istniejącego zostanie ulepszone, zreformowane, poprawione. Kreatywność wiąże się bowiem nie tylko z

tworzeniem nowości, ale również z udoskonalaniem rzeczy już istniejących. Wykorzystując wiedzę i posiadane narzędzia, możemy uruchomić produkcję maksymalizującą wydolność naszego mózgu. Jest to możliwe w każdej dziedzinie życia. Przykładem mogą być żółte samoprzylepne karteczki, kostka Rubika, Księga rekordów Guinessa, postać Jamesa Bonda, ubezpieczenia bez pośredników. Każdy z nas jest wyposażony w zdolność kreatywnego tworzenia lub przekształcania świata. Trzeba tylko mieć oczy szeroko otwarte, silną motywację i samozaparcie, by postawione zadanie doprowadzić do końca. Im jaśniej, konkretniej zostanie sformułowany cel, tym większa szansa na jego realizację.



O sukcesie nie decyduje wykształcenie, wiek czy środki, ale nastawienie do tego, co pragniemy otrzymać. Ci, którzy widzą ciemne strony i braki, nigdy niczego nie osiągną. Czarnowidztwo i negatywne nastawienie nigdy nie wróżą sukcesu. Wiadomo, że nie zawsze od razu wszystko się udaje. Nieraz potrzeba wielu prób, nieraz pomysły są dalekie od ideału. Ważne jest, by mając przed sobą cel, podejmować coraz to nowe próby, nie zrażając się brakiem konkretnych pozytywnych efektów. Odporność na krytykę, zostawianie oceny na zakończenie, formułowanie nie jednego, ale wielu pomysłów, akceptowanie śmieszności i nieustanne tworzenie nowych powiązań, to gwarancja dotarcia do innowacyjnego rozwiązania i uzyskania pozytywnego produktu finalnego.

Ogromną rolę w naszym życiu odgrywają ludzie, którzy są obok nas. Rodziny sobie nie wybieramy, ale tych, którzy będą nas wspierali, możemy wybrać sami. Lepiej i skuteczniej poradzimy sobie z zadaniem, jeżeli będziemy pozytywnie motywowani przez osoby życzliwe, a przynajmniej nieprzeszkadzające. Obok osób nieżyczliwych, ograniczających naszą kreatywność, w nas samych istnieją blokady, które zniewalają nasze myśli i krępują działania. Obok strachu przed zbłaźnieniem wymienić tu należy konformizm, pasywność i myślenie jednotorowe. Przykładem osoby, która nie uległa pasywności, jest Masaru Ibuka, jeden z dwóch założycieli firmy Sony. W latach siedemdziesiątych zetknął się z zespołem produkującym magnetofony. Zaproponował wówczas, by nowy model był nie większy od małej książki, by nie zamontowano w nim głośników oraz by dodano do niego słuchawkę pozwalającą odsłuchać taśmę bez zakłócania spokoju innym i nie umieszczono mechanizmu nagrywającego. Wydawało się, że powstanie gorszy produkt. A postał walkman.

Nieraz działanie człowieka prowadzi do wykreowania czegoś absolutnie nowego, niepowtarzalnego, a nieraz jest tylko modyfikacją czegoś, co istniało wcześniej. Zawsze jednak jest to rezultat myślenia opartego na posiadanej wiedzy i umiejętnościach.

Twórczość człowieka jest przez badaczy określana jako najbardziej skomplikowany fenomen aktywności. Psychologom nie udało się wyjaśnić uwarunkowań tego zjawiska. Nie udało się również wyjaśnić przebiegu procesu twórczego. Na podstawie badań empirycznych można jedynie określić pewne właściwości osobowościowe ludzi twórczych, a są to: ponadprzeciętne uzdolnienia poznawcze (m.in. wrażliwość zmysłów na bodźce, sprawność percepcyjna, otwartość i chłonność informacyjna, spostrzegawczość, zdolność koncentracji uwagi, koncentracja w warunkach niekorzystnych, odporność na zmęczenie, trwała pamięć, zdolność uczenia się, ponadprzeciętny poziom inteligencji, zdolność szybkiego rozumienia, łatwość werbalizacji myśli, myślenie praktyczne i wynalazczość, logiczne myślenie, krytycyzm i samokrytycyzm, wewnętrzne poczucie kontroli intelektualnej, bogata wyobraźnia, intuicja twórcza, oryginalność i generatywność wyobraźni, intuicyjne przewidywanie), specyficzne właściwości emocjonalne (m.in. wysoki poziom wrażliwości emocjonalnej, tendencja do fascynacji problemem i pomysłami jego rozwiązania, odporność emocjonalna w sytuacjach niepowodzeń oraz na negatywne oceny środowiska), specyficzne właściwości wolicjonalno-motywacyjne (m.in. siła woli i upór w realizacji celu, pewność siebie i odwaga twórcza, bardzo silna motywacja poznawcza i działaniowa, duża wewnętrzna dyscyplina i energia), specyficzne właściwości charakterologiczne (m. in. konstruktywny nonkonformizm, potrzeba niezależności i wolności psychicznej, elastyczność adaptacyjna, oryginalność w zachowaniu, odwaga twórcza, aktywność, wysoka samoocena, upór, pracowitość i wytrwałość w pracy, podejmowanie ryzyka, pasja twórcza i niebywała energia) oraz specyficzne przystosowanie społeczne (m.in. okresowa samotność, nieśmiałość, nieuleganie autorytetom, koncentracja na ideach).

Kreatywna postawa nadaje nowy sens życiu, sprawia, że staje się ono fascynującą przygodą. Myślę, że warto zaryzykować i przynajmniej raz skoczyć na głęboką wodę. Może wciągnie nas pragnienie tworzenia rzeczy nowych, może przypięcie skrzydeł nie będzie jedynym wzlotem, który nam się przydarzy. Obyśmy potrafili wypatrzyć każdą okazję do wzlotu, wzlecieć jak najwyżej i pokochać latanie.

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna

rys. Kuba Gornowicz

Bibliografia:
1. R. E. Bernacka, Konformizm i nonkonformizm a twórczość. Wydawnictwo UMCS 2004
2. T. R. V. Foster, Kreowanie świetnych pomysłów. IFC PRESS 2000.
3. B. Hawkins, Bądź kreatywny i pomysłowy. Wydawnictwo HELION 2004.
4. E. Nęcka, Psychologia twórczości. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne 2003.
5. S. Popek, Człowiek jako jednostka twórcza. Wydawnictwo UMCS 2003
6. J. Wheeler, Moc innowacyjnego myślenia. Amber 2001.

1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Moje czterdzieści pięć lat spędzone w murach Alma Mater (cd.)

Po doktoracie

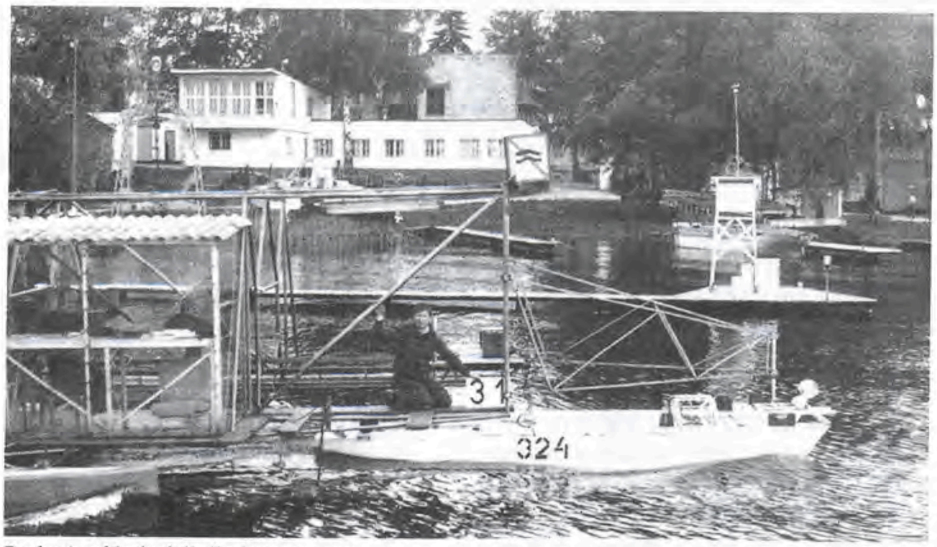
Muszę tu jeszcze przytoczyć fakt obrazujący traktowanie Polaków przez Ambasadę Polską w Niemczech. Chciałem zaprosić żonę w październiku. Wysłałem do Ambasady w Kolonii pismo dokładnie informujące o moim pobycie na stażu w HSV w Hamburgu i prośbę o potwierdzenie zaproszenia żony do mnie. Po dwóch tygodniach otrzymałem odpowiedź nakazującą skompletowanie niemal biblioteki dokumentów dla wydziału konsularnego Ambasady PRL. Musiałem wykonać fotokopie paszportu, skierowania Ministerstwa na staż i wiele innych. Zebrałem opasłą teczkę żądanych dokumentów i wysłałem ją. Po 4 tygodniach otrzymałem pisemko na firmowym papierze Ambasady, że potwierdzenie zaproszenia przysługuje mi dopiero po upływie pół roku; bez pieczątki, bez czytelnego podpisu urzędnika. Tak nasze władze traktowały i dalej tak traktują swoich obywateli w obcym kraju, tylko teraz nie potrzeba zaproszeń.

Pani, u której wynajmowałem pokój, wysłała zaproszenie i żona przyjechała do mnie w październiku. Była gościem Urzędu Miejskiego w Hamburgu. Otrzymała na czas pobytu bezpłatny bilet na miejskie środki komunikacji, kieszonkowe 100 marek, ulgę na wstęp do muzeów, teatru i na imprezy organizowane przez miasto. W podróż do Hamburga żona wybrała się statkiem PLO w obydwie strony. Po powrocie zadzwoniła do domu z Gdyni, informując, że wróci kolejką SKM. Moja teściowa z młodszą córką wyszły po nią na dworzec. Kiedy oczekiwały na przyjazd żony, zniecierpliwiona córka powiedziała: „Mama nie przyjeżdża ... żeby chociaż przyjechała ta walizka z przyobiecanymi prezentami".

W czasie mego pobytu w HSV oprócz zdobycia wiedzy praktycznej w wykonywaniu badań i z zapoznaniu się z literaturą w szerszym zakresie niż mogłem w kraju, wykonałem opracowanie „Der Masstabeffeht bei Manövrierversuchen mit Schiffsmodellen".

Wróciłem do Gdańska 23.12.74 r., gdyż w HSV od 23.12.74 do 03.01.75 była planowana przerwa świąteczna.

Podsumowując mój sześciomiesięczny pobyt w Hamburgische Schiffbau-Versuchsanstalt, stwierdziłem, że w połowie lat siedemdziesiątych byliśmy w Polsce opóźnieni w realizacji badań okrętowych o 2÷3 lata w stosunku do Niemiec. Chociaż my nie dysponowaliśmy laboratorium badawczym z prawdziwego zdarzenia, Niemcy mogli swoje prace wykonywać znacznie mniejszym nakładem pracy.



Badanie układu fali dla katamaranu

Znowu w kraju

Po powrocie do pracy byłem pełen zapału do wprowadzenia w naszym Zakładzie usprawnień na podstawie obserwacji w HSV, w miarę naszych możliwości. Zaproponowałem Szefowi, że podzieliłbym się informacjami z mojego stażu, na co Szef przytaknął, dodając – „ale w terminie późniejszym". Przypomniałem się później, ale znów okazało się, że czas nie jest odpowiedni. Zrozumiałem, że chyba lepiej dać sobie spokój. Wszyscy zapomnieli, że wróciłem z półrocznego stażu w ośrodku badawczym z prawdziwego zdarzenia.

Aby zbyt długo nie rozmyślać, zabrałem się ostro do pracy, korzystając z przywiezionych materiałów. Napisałem trzy opracowania dotyczące kryteriów charakterystyk manewrowych statków. Ponadto czekał na mnie nowy problem – badania modelowe pchacza z pędnikiem strugowodnym i katamaranów pasażerskich dla żeglugi przybrzeżnej (typu Opel, Szmaragd, Szafir) i jeden jako statek badawczy – pełnomorski dla Instytutu Morskiego. Należało określić optymalne rozstawienie kadłubów, sprawdzić charakterystyki oporowo-napędowe oraz zaprojektować i przebadać „łamacz fali" na płetwie stabilizacyjnej łączącej kadłuby. Cały ten cykl badań i zmian projektowych po wstępnych badaniach przeciągnął się do 76 r. Latem 75 r. wykonywaliśmy ciekawe badania na Jezioraku na płyciźnie w pobliżu wyspy Lipowej. Dotyczyły one możliwości obrotu dopuszczalnie dużych zbiornikowców i masowców w budowanym Porcie Północnym w Gdańsku. W tym celu został w uproszczeniu odwzorowany Port Północny. Keje i nabrzeża były odwzorowane gabarytowo w przyjętej skali, a imitowały je przegrody z desek przymocowanych do pali wbitych w dno jeziora. Jako statku użyto modelu zbiornikowca „Zawrat", a jako holowniki zastosowano siłowniki z możliwością pomiaru sił uciągu. Wnioski z tych badań były bardzo przydatne przy dalszej realizacji budowy Portu Północnego.

Wracając jeszcze do mojego stażu, to w odróżnieniu do kolegów, którzy po takim stażu przyjeżdżali samochodami, to mnie nie udało się ze względów na szczupłość otrzymywanego stypendium. Wysupłałem wszystkie oszczędności i wpłaciłem na Fiata 127. Był to błąd – nie dość, że trzeba było długo czekać, to po sześciu miesiącach zaproponowano zmianę tego modelu na Fiata

125p-1300 za tę samą kwotę i wydłużono oczekiwanie do sierpnia.

Wiosną 75 r. dałem się namówić żonie, aby starać się o przydział działki w pracowniczym ogrodzie działkowym (POD) na Olszynce. Chwyciłem przynętę i po trzech latach uprawiania zapaliłem się do tego zajęcia.

W latach siedemdziesiątych z naszego Zakładu paru kolegów wyjechało do pracy za granicę do uczelni w Iraku, Nigerii, Szef do International Maritime Organization (IMO) w Londynie od 76 r. do 82 r. Podobnie w latach osiemdziesiątych pięciu kolegów wyjechało na staże naukowe i stypendia. Niektórzy z nich nie wrócili do Polski, decydując się na emigrację. Jeszcze przed wyjazdem do Londynu Szef wystąpił z pomysłem zorganizowania w Ośrodku Badawczym w Iławie Szkoły Kapitanów w ramach Fundacji Bezpieczeństwa Żeglugi i Ochrony Środowiska. Pomysł ten ostatecznie sfinalizowano po powrocie Szefa w latach osiemdziesiątych. W czasie nieobecności Szefa Zakładem kierował doc. W. Wełnicki, który równocześnie był prorektorem ds. dydaktycznych przez 3 kadencje. Z doc. Wełnickim najlepiej mi się współpracowało. W roku 76 dokończyłem badania pchacza z pędnikiem strugowodnym oraz wprowadzenie zmian konstrukcyjnych na katamaranach pasażerskim i badawczym.



Badania pokonywania zakola przez model zestawu Bawół

W czasie wakacji 1976 r. wybrałem się z rodziną na wczasy do Ameliówki koło Kielc w Górach Świętokrzyskich. Zwiedzaliśmy okolicę – pojechaliśmy samochodem do Chęcin, oglądając miasto, ruiny zamku, ongiś warowni Piastów. Niedaleko osada Piekło, gdzie na zboczu góry jaskinia Piekło (27 m korytarzy), a na zboczu Góry Czerwonej odkryta w 1963 r. jaskinia Raj (240 m korytarzy). Również byliśmy w Świętokrzyskim Parku Narodowym, w św. Katarzynie i na Łysicy.

W roku 77 po raz pierwszy od wielu lat nie prowadziłem pełnego cyklu badań na jeziorze. Zajmowałem się na zlecenie Polskiego Rejestru Statków (PRS) opracowaniem metodyki określenia sił i momentów hydrodynamicznych na sterach okrętowych wg różnych towarzystw klasyfikacyjnych i sformułowaniem wytycznych do opracowania przepisów PRS-u. Ponadto wykonałem badania oporu kilku statków dla PROREM-u.

Na urlop wybrałem się w sierpniu z rodziną do Drezna. Mieszkaliśmy w akademiku, a mając samochód, mogliśmy swobodnie zwiedzać nie tylko Drezno, ale i okolice.

Stefan Nawrocki
Emerytowany pracownik
Politechniki Gdańskiej
Klub Seniora

Szanowna Redakcjo!

Jestem absolwentem Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej (lata studiów 1963-69) i od chwili ukończenia studiów pracuję w mojej Alma Mater. Z ogromnym sentymentem wracam wspomnieniami do okresu studiów. Regularnie czytam „Pismo PG" i nie mogę odmówić sobie przyjemności przekazania Szanownej Redakcji słów uznania za pięknie wydawane „Pismo PG" i podziękowania za m. in. publikowanie wspomnień byłych pracowników PG.

Z zainteresowaniem czytam wspomnienia pisane przez dra inż. Stefana Nawrockiego, zatytułowane „Moje czterdzieści pięć lat spędzone w murach Alma Mater". Ze szczególnym wzruszeniem przeczytałem fragment wspomnień o praktyce wakacyjnej (nr 6/2004), wtedy jeszcze w Związku Radzieckim, ponieważ brałem w niej udział jako student czwartego roku studiów pod opieką dra inż. Stefana Nawrockiego. Wyjazd był w ramach tzw. wymiany bezwalutowej ze studentami Leningradzkiego Instytutu Budowy Okrętów.

Wspomnienia te są dla mnie szczególnym powodem do refleksji, ponieważ po latach, już jako pracownik Politechniki, pojechałem do Leningradu (jeszcze przed zmianą nazwy na Sankt Petersburg) i Rygi jako opiekun grupy studentów, a więc w roli podobnej do piszącego swoje wspomnienia dra inż. S. Nawrockiego. Zdobyte doświadczenia z wyjazdu studenckiego bardzo ułatwiły mi merytoryczną, turystyczną i organizacyjną realizację tej praktyki.

Cieszę się, że takie wspomnienia ukazują się na łamach „Pisma PG". Miło jest zobaczyć kolegów ze studiów i siebie na zdjęciach sprzed lat. Z pewnością zaowocuje to rozszerzeniem nawiązanych już kontaktów i, jestem przekonany, liczniejszym udziałem w obchodach Jubileuszu naszej Alma Mater.

Wyrażam uznanie Autorowi za podjęty trud i doskonałą pamięć, a Redakcji za udostępnienie łamów „Pisma PG". Serdecznie gratuluję Autorowi i Redakcji.

Z poważaniem

Janusz Lemski
Absolwent PG



DBAJMY O JĘZYK !

W dzisiejszym odcinku proponuję Czytelnikom „Pisma PG" lekturę kolejnego artykułu mgr. inż. Mirosława Nalezińskiego.

Stefan Zabieglik

„Ozon" i *design*

„Ozon" (nr 1, 21 kwietnia 2005), ta ciekawa odmiana tlenu, w swym pierwszym numerze zasypuje nas „designem". Oto kilka cytatów.

„Po kilkudziesięciu latach przerwy design znowu wkracza w naszą codzienność". Ale czy on (wkraczając) wie o tym? Czy parę dekad temu także nazywał się „design"? A jeśli nie, to jak się wówczas nazywał i komu to przeszkadzało? „Trzej krakowscy miłośnicy designu redagują internetowy magazyn projektowy «Rzeczy». Strona jest często doładowana porcją świeżych informacji o wydarzeniach w polskim i zagranicznym designie". Chciałoby się powiedzieć:

Nawet we wszechobecnym designie
Polska nie zagi(g)nie!

„Znajdziesz tu niecodzienne pomysły projektantów z wyobraźnią". Dlaczego nie „designerów"?

„Okładki magazynu projektuje coraz to inny młody grafik". Nie designuje?

„Dotowana instytucja zajmująca się designem – Instytut Wzornictwa Przemysłowego". Może nazwę zmienić na Instytut Designu Przemysłowego? „Takie designerskie łaciate laptopy można oglądać na www.rzeczy.net". Cóż byśmy zrobili bez angielskiego słownictwa? „Wzorzyste łaciate"? Trochę prostackie – za to „designerskie" brzmi bardziej bajerancko... Ale na podanej witrynie przeszli już na spolszczoną wersję – **dizajn**. *Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny* ma *design*, ale jako słowo... nieodmienne. Zatem zastosowane uprzednio formy: „designu", „designie", „designem" są błędne? *Ortograficzny słownik języka polskiego* (red. nauk. A. Markowski) ma *designer*, ale nie ma *design* (całe szczęście, że ma *projektant* i *projekt*).

Kopaliński wyjaśnia, że *design* jest to szeroko pojmowana sfera wzornictwa, a ponadto – marketing i organizacja produkcji, tworzenie atrakcyjnej formy wyrobu i wizerunku producenta na rynku. I tu dochodzimy do sedna znaczenia – okazuje się, że owo tajemnicze pojęcie jest tak szerokie, że polskie prząśne słownictwo nie jest w stanie objąć tego zjawiska. Dlaczego angliści mogą utworzyć słowo szerszego znaczenia i wmówić użytkownikom ogólniejszy sens, zaś poloniści nie mogą. Pewnie wynika to z różnicy w gratyfikacjach, bowiem już dawno udowodniono, że lepiej opłacane warstwy społeczne zwykle dają swemu narodowi i światowej cywilizacji wyższe plony (plon – tutaj szerzej niż rośliny). Jeśli Polacy i inne narody nie nadążą za językiem angielskim, to w przyszłym wieku ich języki zanikną.

Reasumując – **dizajner** to jest taka znakomita figura, która potrafi wszystko to, co pomysłodawca, projektant, konstruktor, producent, organizator, handlowiec i imażysta. Albo – jeśli nie potrafi wszystkiego – jest szefem skupiającym specjalistów o wymienionych umiejętnościach. Co się tyczy imażysty (kreator wizerunku/imażu firmy) – niezbyt znane słowo, ale tutaj w nowym znaczeniu; w końcu nasz język rozwija się i RJP może zaaprobować słownictwo, które wprawdzie jeszcze nie wali *„doorami*" i *„windowami*", ale właśnie nieśmiało puka do polszczyzny.

Na innej stronie artykuł *Zagłębie designu*, w którym czytamy: „Zamkowa Góra stała się również mekką designerów. Nie zapomina się o nowych pokoleniach designerów". Nie słyszałem o poprzednich pokoleniach tychże – co na to polscy ojcowie dzisiejszych dizajnerów? A matki dizajnerki? I dziwnie brzmi to angielskie słowo przy zdaniu: „Można się tu nauczyć tkactwa, garncarstwa czy koronkarstwa". Ale koniec już typowo swojski: „A najważniejsze jest to, że działania Zamku są naprawdę profesjonalne i nie mają w sobie nic z prowincjonalnego upupienia".

Ostatnie słowo trąci Gombrowiczem. Zajrzyjmy zatem do internetowej wolnej encyklopedii Wikipedia (http://pl.wikipedia.org/>. Czytamy tam, że ów sławny Polak „urodził się w Małoszycach w dość zamożnej rodzinie szlacheckiej", ale aż „do połowy lat 60. mieszkał w Argentynie, żyjąc na granicy ubóstwa". Zatem dzięki rodzicom żył znośnie, ale dzięki sobie na krańcu świata przymierał głodem... Ponieważ zmarł w 1969., przeto w dostatku nie nażył się długo (zaledwie kilka lat). Tuż przed wybuchem wojny wypłynął z Gdyni do Buenos Aires, gdzie „postanowił przeczekać wojnę". Miał zatem 35 lat, a ojczyzna zmagała się z odwiecznymi wrogami, licząc na pomoc swych synów z całego świata... „Wszystkie swoje dzieła pisał wyłącznie po polsku, jednak obowiązywał zakaz publikowania ich w Polsce". No i to jego „upupienie" – czy obcokrajowcy dobrze przetłumaczyli owo słowo na swoje języki, jako my ten nieszczęsny **dizajn** (po polsku: konstrukcja, projekt, deseń, wzór, plan, zamysł, krój)? Może ktoś zna odpowiedniki w najważniejszych językach świata? I jak obcokrajowcy odróżniają „upupienie" od „udupienia"? Niemcy mają *Verarschung*, ale to raczej mocniejszy odpowiednik... A może ów subtelny naród o twardym języku i takichże rygorach nie odróżnia takich niuansów?

Przy okazji: skoro mamy już **dizajn/design**, to może dojrzeliśmy do posługiwania się słowem **dizel** zamiast *diesel*?

Mirosław Naleziński
Absolwent Instytutu Okrętowego PG z 1977 r.

Sposób na życie – pasożytnictwo (cz. 2)

Prezentując w poprzednim numerze „Pisma PG" kilka wybranych gatunków grzybów pasożytniczych, należących zarówno do macro-, jak i micromycetes, pominąłem bardzo interesujący takson, który wytwarza owocniki wyłącznie wiosną. Mam na myśli twardnicę bulwiastą (*Sclerotinia tuberosa*) z klasy workoczniaków (*Ascomycetes*). Jej brązowe owocniki mają kształt czarek lub miseczek, a długi, cienki trzonek zagłębiony jest w glebie i łączy się z kulistą, czarną sklerotą wielkości ziarna grochu (widać to na szkicu obok). Poprzedniego roku grzybnia twardnicy oplotła kłącze zawilca gajowego (*Anemone nemorosa*) i przez pewien czas pobierała od rośliny wytworzone przez nią związki organiczne. Zostały one zgromadzone we wspomnianej sklerocie, która stanowi dla omawianego grzyba przetrwalnik. Dzięki niemu gatunek przeżywa niesprzyjające warunki, jakie występują zwłaszcza zimą. W tym roku, w kwietniu, ze sklerotoy wykiełkowały owocniki; najczęściej z pojedynczej skleroty wyrasta jeden owocnik. Zaatakowany zawilec nie ginie, ale z braku odpowiedniej ilości zgromadzonych związków pokarmowych nie jest w stanie wytworzyć kwiatu – i przez to pozostaje płonny.



Zawilec gajowy (Anemone nemorosa) w kwietniu tworzy biało-zielone kobierce, Lasy Oliwskie



Zawilec gajowy – zbliżenie grupy kwiatów

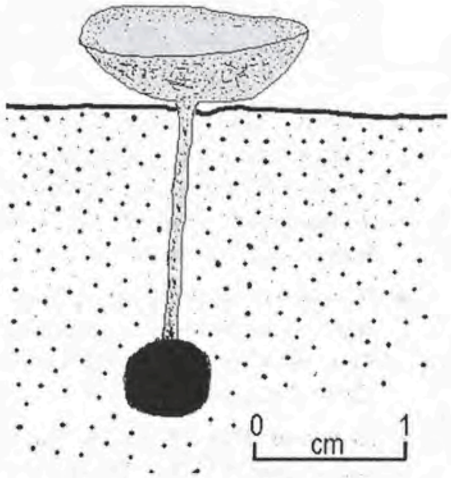
W literaturze mikologicznej twardnica wymieniana jest jako gatunek dość pospolity, choć na ogół niezauważany, co wynika głównie z maskującego brązowego koloru oraz niedużych wymiarów owocników. Z moich obserwacji, prowadzonych w Lasach Oliwskich, wynika, że należy ją zaliczyć do gatunków średnio częstych na tym obszarze, tj. wykazywanych zaledwie na kilkunastu stanowiskach. Co więcej – nie każdego roku grzyb owocnikuje. Ostatnio masowe pojawienie się owocników miało miejsce w 2004 r., poprzednio w 1995 r. Nie zaobserwowałem zjawiska pasożytowania omawianego gatunku grzyba na pokrewnym zawilcu żółtym (*A. ranunculoides*), który jest znacznie rzadszy od gajowego.

Owocniki twardnicy bulwiastej można napotkać wyłącznie w miejscach zasiedlonych przez jego roślinę żywicielską. Są to m.in. żyzne łąki, zarośla, buczyny, grądy i łęgi – tam gdzie występują gleby żyzne, próchniczne. W Lasach Oliwskich stanowiska twardnicy bulwiastej, jak wspomniałem, nie są zbyt częste. Owocującego grzyba można wypatrzyć m.in. w Dolinie Radości, na łące proponowanej od 1988 r. do ochrony rezerwatowej, oraz w Samborowie, np. w łęgu jesionowo-olszowym i na jego skraju. Prezentowane w artykule zdjęcie owocników pochodzi właśnie z tego miejsca.

I ostatnia informacja, na którą pewnie czeka sporo grzybiarzy – chodzi o przydatność twardnicy do spożycia. Niestety, grzyb nie nadaje się do konsumpcji. Ale przecież dla prawdziwego grzybiarza nie każdy gatunek musi mieć kulinarne zastosowanie. Wiele grzybów dostarcza nam innych wrażeń estetycznych, m.in. wzrokowych, zadziwiając swoim oryginalnym wyglądem, piękną barwą, oryginalną kompozycją tworzoną wraz z pozostałymi składnikami runa itd. Wspomnę w tym miejscu o drugim wczesnowiosennym gatunku – o szkarłatnej czarce austriackiej, która co roku „ogłasza" nadejście wiosny. Myślę, że cieszące oko grzyby pełnią ważną funkcję w życiu wielu miłośników tych organizmów. Ich oglądanie to dla nich prawdziwy relaks i zarazem sposobność do zastanowienia się nad pięknem, złożonością i różnorodnością form życia, zjawiska równie niepowtarzalnego, co ulotnego.

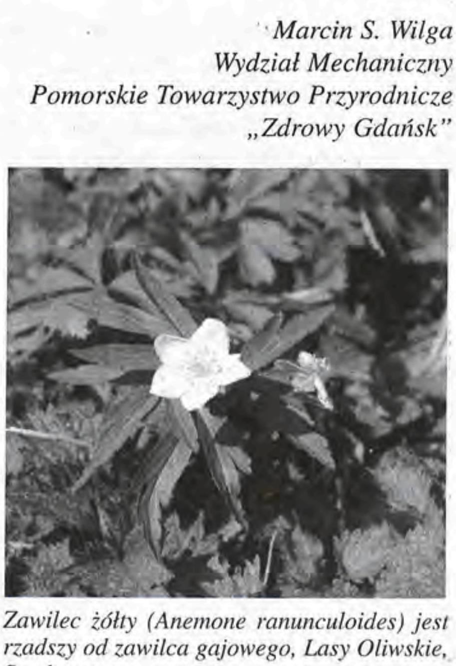


Młode owocniki twardnicy bulwiastej (Sclerotinia tuberosa), skraj łęgu jesionowo-olszowego w Samborowie, kwiecień 2004 r.



Dojrzały owocnik twardnicy wyrastający ze skleroty (rys.)

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny
Pomorskie Towarzystwo Przyrodnicze
„Zdrowy Gdańsk"



Zawilec żółty (Anemone ranunculoides) jest rzadszy od zawilca gajowego, Lasy Oliwskie, Samborowo

Z kalendarza JM Rektora

Marzec 2005

✓ **1 marca**. Gmach Główny Politechniki Gdańskiej. Uroczyste otwarcie wystawy fotograficznej „Największe Lodowce Kontynentalne Europy".

✓ **1 marca**. Klub Politechniki Gdańskiej „Kwadratowa". Spotkanie z Pawłem Adamowiczem, Prezydentem Miasta Gdańska.

✓ **4 marca**. Sala Senatu Politechniki Gdańskiej. Spotkanie Komitetu Organizacyjnego Obchodów 60-lecia Politechniki Gdańskiej.

✓ **7 marca**. Klub Politechniki Gdańskiej „Kwadratowa". Spotkanie Wicemarszałka Sejmu Donalda Tuska ze studentami na temat: „Czy warto studiować? – Perspektywy".

✓ **10 marca**. Klub Politechniki Gdańskiej „Kwadratowa". Spotkanie Komitetu Organizacyjnego Gdańskiego Areopagu.

✓ **10 marca**. Dwór Artusa w Gdańsku. Z cyklu Wykłady Arturiańskie – Przemysław Czapliński „Literackie reprezentacje Solidarności".

✓ **11 marca**. Warszawa. Spotkanie z Wiceprezesem Rady Ministrów Jerzym Hausnerem, dotyczące planu wykorzystania funduszy europejskich.

✓ **11 marca**. Refektarz Pocysterski w Gdańskim Seminarium Duchownym. Rektor wziął udział w wieczorze promocyjnym książki metropolity gdańskiego abpa Tadeusza Gocłowskiego pt. „Głośne myślenie, czyli człowiek i Kościół na przełomie tysiącleci".

✓ **14 marca**. Studio Koncertowe Radia Gdańsk. Spotkanie członków Komitetu Honorowego Obchodów 60-lecia Radia Gdańsk.

✓ **16 marca**. Międzynarodowe Targi Gdańskie. Uroczyste otwarcie 12. Międzynarodowych Targów Bursztynu, Biżuterii i Kamieni Jubilerskich.

✓ **16 marca**. Restauracja VHS w Gdańskim Centrum Handlowym Manhattan. Spotkanie klubowe członków Loży Gdańskiej BCC.

✓ **17 marca**. Dwór Artusa w Gdańsku. Uroczyste otwarcie Annual General Meeting of Erasmus Student Network International.

✓ **18 marca**. Kino Neptun w Gdańsku. Uroczyste otwarcie obrad Annual General Meeting of Erasmus Student Network International.

✓ **19 marca**. Dziedzińce Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej. Infomarket – Targi Edukacyjne uczelni europejskich z 27 państw.

✓ **21 marca**. Aula Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Jubileusz 35-lecia Uniwersytetu Gdańskiego oraz uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Andrzejowi Wajdzie.

✓ **22 marca**. Warszawa. Spotkanie z Panem Mirosławem Sawickim, Ministrem Edukacji Narodowej i Sportu, oraz z Panią Ireną Herbst, Podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Gospodarki i Pracy, w sprawie planów inwestycyjnych Politechniki Gdańskiej.

✓ **23 marca**. Urząd Wojewódzki w Gdańsku. Posiedzenie Regionalnego Komitetu Sterującego dla „Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2004-2006".

✓ **29 marca**. Uroczystość wciągnięcia flagi państwowej na Dworze Artusa z okazji 60. Rocznicy Powrotu Gdańska do Macierzy.

✓ **30 marca**. Sala Kolegialna Politechniki Gdańskiej. Spotkanie z Ministrem Finansów Mirosławem Gronickim. W spotkaniu udział wzięli również:

- Jan Kozłowski – Marszałek Województwa Pomorskiego
- Marek Biernacki – Wicemarszałek Województwa Pomorskiego
- Edmund Wittbrodt – Senator Rzeczypospolitej Polskiej.

✓ **31 marca**. Wybory Rektora na Politechnice Gdańskiej. Prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń został wybrany na stanowisko Rektora na kadencję 2005-2008.

✓ **31 marca**. Hotel Mercure-Hevelius w Gdańsku. Spotkanie z Panem Premierem Markiem Belką.

Kwiecień 2005

✓ **1 kwietnia**. Restauracja „Baryłka" w Gdańsku. Spotkanie Kapituły Medali Świętego Wojciecha i Księcia Mściwoja.

✓ **2 kwietnia**. Konkatedralna Bazylika Mariacka w Gdańsku. Uroczystości święceń biskupich Ryszarda Kasyny na biskupa pomocniczego Archidiecezji Gdańskiej.

✓ **5 kwietnia**. Rektor przyjął w gabinecie profesora Edmunda Wittbrodta, Starostę Puckiego Artura Jabłońskiego, Dyrektor Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej Bożenę Hakuć oraz Leszka Zięboraka również z Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej. Tematem spotkania było powołanie Cyfrowej Biblioteki Kaszubskiej.

✓ **6 kwietnia**. Biała Sala Ratusza Głównomiejskiego w Gdańsku. Nadzwyczajne posiedzenie Rady Miasta Gdańska, poświęcone pamięci Papieża Jana Pawła II.

✓ **12 kwietnia**. Rektor przyjął w gabinecie admirała Jan Gerharda Jaegera – Dowódcę Marynarki Wojennej Norwegii, oraz admirała Polskiej Marynarki Wojennej Jędrzeja Czajkowskiego.

✓ **13 kwietnia**. Dziedziniec Południowy Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej. Otwarcie Ogólnopolskiego Forum Organizacji i Kół Akademickich FOKA 2005.

Piotr Markowski
Rektorat



Forum Organizacji i Kół Akademickich FOKA 2005





ZŁOTE ŻYRAFY **2005**

14 kwietnia

Laureaci „Złotych Żyraf" 2005. Rektor PG prof. Janusz Rachoń jest dwukrotnym laureatem, w tym roku otrzymał statuetkę za „Styl Charyzmy Zawodowej".

Laudacja wygłoszona przez Włodzimierza Nawotkę, Dyrektora Państwowej Opery Bałtyckiej
GALA „ZŁOTYCH ŻYRAF" – *Styl Charyzmy Zawodowej*
– laureat prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń, Rektor PG
14 kwietnia 2005 r.

Człowiek renesansu, acz na miarę XXI wieku - tak można lapidarnie i zarazem pojemnie określić osobę i dzieło rektora prof. dr. hab. inż. Janusza Rachonia. By mówić o jego zasługach i je docenić, trzeba być nie tylko jego kolegą po fachu, ale współpasjonatem w wielu, często pozornie od siebie oddalonych dziedzinach. Gdyż nie tylko nauka i uczelnia wypełniają mu życie.

Szeroko znane jest jego uwielbienie dla Salvadora Dalego. Myślę, że ma ono swe źródła w profesorskiej podświadomości. Sam Rachoń jest bowiem jak dzieło hiszpańskiego mistrza, w którym pewne byty, oglądane z różnych perspektyw, przybierają coraz to inne, zaskakujące, lecz zawsze doskonałe formy.

Widziany z perspektywy nauki, profesor Rachoń jawi się jako wybitny specjalista, o którego tytułach i zasługach słyszeli lub usłyszą Państwo jeszcze nie raz. Jak ważne są jego osiągnięcia, niech świadczy fakt, iż niedawno „Styl Życia", zamieściwszy tekst o leku opracowanym przez zespół profesora Rachonia, zmuszony został do dokonania dodruku.

Jeśli popatrzymy z perspektywy uczelni, to zobaczymy profesora jako osobę, której bezgranicznie ufają i wierzą kadry pracownicze i studenci. Bo czymże innym tłumaczyć fakt jego rektorskiej reelekcji w tak wspaniałym stylu?

Ciekawe, że profesor pozwala spojrzeć na siebie tak, iż widać jak w jego osobie zbiega się kilka perspektyw. Stało się to szczególnie wyraźne w trakcie obchodów 100-lecia politechniki w Gdańsku, które uczczono przedsięwzięciami łączącymi świat nauki, biznesu, polityki i kultury. A w każdym z tych światów profesor był u siebie i ze swoimi.

Zainteresowanie tym ostatnim obszarem, kulturą, jest szczególnie wyróżniającą cechą reelektowanego rektora. Choć jego miłość do sztuki, nie zawsze była odwzajemniana.
A było to tak.

Profesor w młodości odbywał „studia wiolinistyczne". Po II semestrze dosyć gwałtownie zostały one zakończone i to nie z powodu braku pracowitości, która cechowała profesora od dziecięcych lat.....

Chylę czoło przed osobą, która podjęła tę odważną decyzję, dzięki której zyskały dwie dziedziny: muzyka polska i nauka.

TARGI

Politechnika Gdańska dla Gospodarki Innowacyjnej

28 kwietnia 2005 r.





